



tekst
DARIUSZ
TRZASKALIK

Tytułem wstępu!

Wydanie numeru w całości poświęconemu Janowi Pawłowi II stanowiło dla nas - redakcji *Naszej Myśli* nie lada wyzwanie. Intencja, którą kierowaliśmy się, tworząc ten numer, to chęć przypomnienia Ślązakom o doniosłości wydarzenia, które miało miejsce na katowickim lotnisku Muchowiec w 1983 r. Spotkanie Ojca Świętego z ludźmi pracy w stolicy regionu śląskiego było czymś więcej niż tylko jednorazowym pouczeniem. Stanowiło kontynuację niezwykle trafnych nauk, które niegdyś kardynał Karol Wojtyła kierował do uczestników pielgrzymek mężczyzn i młodzieńców w Piekarach Śląskich. Jednocześnie ewangelia pracy wygłoszona na Muchowcu wpisuje się w kanon listów i telegramów Ojca Świętego adresowanych do pielgrzymów zgromadzonych w Piekarach, nadsyłanych nieprzerwanie z Rzymu aż do śmierci Papieża w 2005 r.

W Katowicach jest kultywowana pamięć o tym wydarzeniu. Nasz ordynariusz, abp Damian Zimoń, często przywołuje postać Ojca Świętego w swoich homiliach. Również bardzo uroczyste obchodzimy w naszej katedrze Dzień Papieski, a przy okazji okrągłych rocznic pobytu papieża w Katowicach, przypominana jest ewangelia pracy, którą starał się zaszcześcić w śląskich sercach.

Bez wątpienia wydarzenie, o którym tu mówimy, miało wielki wpływ na ówczesną młodzież śląską. Każdy bowiem chciał ujrzeć choćby z dala postać w białej sutannie, postać znaną do tej pory z wizerunków wiszących w kościołach i z malutkich portrecików stawianych na domowych regałach. Ciekawość, jaką wzbudzał Papież w pierwszych latach swojego pontyfikatu, przerodziła się później w prawdziwą fascynację jego osobą. Młodzież uznała go za prawdziwy autorytet moralny naszych czasów, a w ostatnich latach jego życia - stał się dla niej prawdziwą ikoną świętości. Na jednym z blogów młody człowiek ze Świętochłowic napisał takie oto słowa: „Nie umiem sobie wyobrazić, że Papieża mogłoby kiedyś zabraknąć. Zawsze był z nami. Przyznaję się, nie słuchałem go, gdy przemawiał. Teraz, kiedy widzę, że świeca jego życia dogasa, mam żal do samego siebie”.

Wielu z nas mogłoby się pod tym wyznaniem podpisać. Jednak Papież dał nam niebywałą okazję do przeżycia wyjątkowego dnia skupienia, bo jak można inaczej nazwać wydarzenia z 2 IV 2005 r. Naszym obowiązkiem jest odkrywać nauczanie Ojca Świętego Jana Pawła II, bo któż jak nie on, otworzył drzwi naszych serc na oścież Chrystusowi. ■

Dziękujemy redakcji *Gościa Niedzielnego* za udostępnienie nam archiwalnych zdjęć z wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Katowicach w 1983 r., wykorzystanych w niniejszym numerze.



INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY

KS. DR MAREK LUCZAK	4	Szedł jak przecinak
WOJCIECH TEISTER	7	Ewangelia Pracy
KRZYSZTOF MŁOTEK	8	Historia pielgrzymki 1983r.
KS. HENRYK ZGANIACZ, KRZYSZTOF KABIS, KS. NORBERT NIEMIEC, KS. ANDRZEJ SUCHON	10	Prezentujemy kilka świadectw uczestników spotkania Jana Pawła II ze Ślązakami na Muchowcu w 1983 r.: Świadectwa Muchowca '83
KS. FRANCISZEK STRAUCH	16	Przyjaciel z roku
KS. DR ARKADIUSZ WUWER	18	Dzieli nas przestrzeń czy brak miłości?
KRYSTYNA SZMAJDUCH, PAWEŁ KONTNY	20	Dwugłos: Dorastanie z Janem Pawłem II
ŁUKASZ KWIT	23	Ku wieczności
PIOTR MITKO, PIOTR LEWANDOWSKI, ZUZANNA WOJTASZEK	24	Młodzi ludzie dzielą się tym jak przeżyli śmierć Jana Pawła II Świadectwa: Papież odchodzi do Domu Ojca
PIOTR STOLL	26	„Jesteście moją nadzieją”
BARTŁOMIEJ SZYMCZAK, DK. DAWID LEDWON	28	Dwugłos: Pomógł nam rozeznać...
PAWEŁ GAJDA, TOMASZ BANAŚ, PRZEMYSŁAW NOWAK, TOMASZ GOJNY, SZYMON RESIAK, WOJCIECH IWANECKI	30	Alumni rocznika trzeciego dzielą się z nami kulisami wyboru Jana Pawła II na swojego szczególnego opiekuna: Wybraliśmy go na wzór...
KS. MICHAŁ KOWALSKI	33	Pontifex Maximus

FORMACJA

KS. DR KRZYSZTOF LALA	34	Studiować z miłością
KS. JÓZEF ŚWIERCZEK	35	Ludzki Papież
KS. MAREK DŁUGAJCZYK	36	Rozmodyny Wzór

NASZE SPRAWY

KAZIMIERZ MUSIOŁ	37	Z cyklu: ABC... zdrowia
DK. LESZEK BUBA	38	Areszt śledczy

KRONIKA WYDARZEŃ SEMINARYJNYCH

MICHAŁ HARNASZ	40	Z życia naszej wspólnoty
ŁUKASZ MAŃKA	42	Odpust - dlaczego?
DARIUSZ TRZASKALIK	43	Stanisław to nie święty z lukru - wywiad z o. Tadeuszem Rostworowskim SI
DK. KAROL PŁONKA	44	Mikołajki
SEBASTIAN LEWANDOWSKI	45	Czuwanie misyjne na Jasnej Górze

Z LITURGII

KRZYSZTOF STALA	46	Liturgia adwentem naszego życia
-----------------	----	---------------------------------

Z SZUFLADY

DAWID DROBISZ	47	Ostatecznie chodzi o miłość
---------------	----	-----------------------------

Opinie Czytelników

Myśl staje się *nasza*, kiedy pobudza do refleksji nad poruszonym tematem - ubogaca nas wtedy o nowe spojrzenie. Owoce zaś są jeszcze większe, kiedy refleksja ta przemienia się w dyskusję...

W kontakt z kleryckim pismem *Nasza Myśl* wszedłem wraz z przybyciem do seminarium duchownego. Od razu pismo to wywarło na mnie pozytywne wrażenie.

Tematem przewodnim ostatniego numeru *Naszej Myśli* było zagadnienie piękna gestu. Cały ten numer jest pełen interesujących artykułów, z których najbardziej zaintrygowała mnie refleksja dk. Krzysztofa Matuszewskiego w artykule zatytułowanym „Trudno jest... szczery mieć gest”. Diakon Krzysztof w sposób ciekawy i życiowy opisuje różnorodność i siłę gestów, także z tym najważniejszym Bożym gestem, którym było obdarowanie nas swoim Synem. Muszę nadmienić, że artykuły ks. Jerzego Palińskiego i ks. Andrzeja Nowickiego przybliżyły mi w znaczący sposób rolę jaką pełnią gesty w liturgii.

Niewątpliwą zaletą *Naszej Myśli* są artykuły dotyczące życia seminaryjnego, naszej formacji a także co ciekawe naszego zdrowia. Taka różnorodność myśli sprawia, że każdy czytelnik znajdzie dla siebie coś ciekawego w tym piśmie. ■

Lukasz Kania

Poprzedni numer *Naszej Myśli* został poświęcony pięknu gestu (zagrożonemu pięknu), i wprawdzie wypożyczając Pani Profesor Moniki Rasiewicz pt. „Jakie słońce świeci nad twórcą?”, dotyczy Słowa poetyckiego, to w tle wyraźnie jest słyszalne wołanie dotyczące kwestii fundamentalnej. Mianowicie sposobu patrzenia na piękno, formę jego wyrażania. Wszystko to jest zdeterminowane poczuciem wartości



i prawdy, które są przecież odbiciem Boga. Jeśli człowiek w imię swojej pseudo - wolności wykrzywia to, co z natury jest zrównoważone czy wyważone to nie dziwi fakt dziwaczności lub śmieszności w przedstawianiu piękna (słowa poetyckiego czy też muzyki, obraźliwego gestu...). Rozwiązanie, jakie podaje Pani Profesor wydaje się być złotym środkiem, a owo *modus vivendi* zawarte jest w słowach: „Nie, nie ma tu dowolności i tak nie opatrnie pojętej wolności w odnajdywaniu kierunku. Co jest busołą? - Serce, co sternikiem? - Rozum, a na horyzoncie strzeżone pasmo gór - zasad etycznych i filozofii (...). A ponad górami i naszą łajbą - Słońce - On - Wieczny Kreator”. Śmiało można rozumienie tej metafory poszerzyć nie tylko na piękno, sztukę, ale na to, co nazywamy życiem. Wytyczne są, zatem jasne i przejrzyste. ■

Mateusz Dziurawicz

Zachęcamy do podzielenia się refleksjami na temat artykułów zamieszczanych na łamach *Naszej Myśli*. Wszelkie uwagi, opinie i komentarze można nadsyłać pocztą na adres naszego Seminarium lub na adres mailowy:

naszamysl@seminarium.katowice.pl



foto. Mirosław Rzepka

Szedł jak przecinak...

Papież

Jan Paweł II.

KS. DR MAREK ŁUCZAK

Gość Niedzielnny, Katowice

Niedawno odprawiałem Mszę Świętą w jednej z parafii naszej archidiecezji. Wychodząc do zakrystii po skończonej liturgii, zauważyłem zdjęcie Jana Pawła II. Było wyeksponowane z przodu kościoła, tuż przy prezbiterium. Spoglądała z niego bardzo pogodna twarz papieża, a w jego oczach wyraźnie tliło się jeszcze życie, mimo że czas zdążył go już naznaczyć swym bezlitosnym pazurem. Ile takich wizerunków można spotkać w naszej okolicy? Kim był i jest Papież Wojtyła dla nas, ludzi żyjących w tym miejscu i czasie?

Ostatnie pytanie zbiega się z prośbą *Naszej Myśli* zaadresowaną na moją skrzynkę mailową. Kim był dla nas Jan Paweł II? - zapytali Redaktorzy. Odpowiedzi może być oczywiście wiele, a ich brzmienie nie powinno znacznie odbiegać od tego, co myślą ludzie w innych regionach Polski. Jednak chyba nie do końca, skoro wychowaliśmy się

Co kojarzy nam się z tą postacią? Płomienne kazania, spontaniczne wypowiedzi, symboliczne gesty, zmieniające oblicze świata...

To wszystko prawda.

Jednak, patrząc na Jego łagodną twarz zapytajmy siebie: co z Niego zostało w nas?

w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Krakowa, a na niektórych tablach śląskiego seminarium widać zdjęcie młodego biskupa Karola Wojtyły. I nie jest to zwykła fotografia, powielana na tysiące sposobów, którą można kupić i oprawić jak się to robi w tysiącach kościołów. W naszym seminarium Wojtyła był przecież jednym z profesorów, a zdjęcie przygotowano specjalnie, aby ten, którego ono przedstawia zaznaczył się swą obecnością w życiu prezbiterów śląskiego Kościoła. Im wykładał teologię, więc można wywnioskować, że w naszym semina-

rium powinien mieć wyjątkowe miejsce. Czy jednak tylko w nim?

Związków Jana Pawła II z Kościołem katowickim jest oczywiście więcej. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć o Piekarach Śląskich czy o Muchowcu. Na ten temat jednak pisali liczni autorzy, a na pewno także w bieżącym numerze *Naszej Myśli* czytelnik znajdzie treści do woli. Chciałbym opowiedzieć o fakcie rzadziej komentowanym. Podczas pobytu Papieża w Katowicach w 1983 r. - na wizytę dostojnego gościa złożyło się wyjątkowe spotkanie w katedrze. Niedawno po raz pierwszy obejrzałem film „Bóg zwyciężył” osnuty wokół tamtego wydarzenia. W mojej pamięci zapadło oczywiście przemówienie, ale także pewien szczegół. Pod koniec nabożeństwa wśród jego organizatorów można było wyczuć nerwowość. Prawdopodobnie, jak zwykle w podobnych sytuacjach, decydowały o tym względy logistyczne (papież wybierał się chyba w dalszą drogę do Częstochowy). Wzdłuż prezbiterium było oczywiście tłoczno, kłębili się wokół rozliczni dziennikarze, fotoreporterzy, księża i klerycy. W pewnym momencie kamera uchwyciła młodego ks. Stanisława Dziwisza, który pokazuje ręką w kierunku nawy bocznej. - Tam są ludzie na wózkach inwalidzkich - powiedział. Słowa te na Papieża podziały piorunująco. Natychmiast wydawał się przyspieszyć, **szedł wśród tłumu jak przecinak**. Chciał oczywiście pobłogostawić niepełnosprawnych, zrobić to osobiście, uścisnąć ich ręce.

Co w nas z Wojtyły?

Kiedy przypomniałem sobie tamtą scenę, zrodziło się we mnie pragnienie, by może nieco zmodyfikować tę refleksję. Pytanie o Jana Pawła II w naszym życiu jest jak najbardziej zasadne, a proponowana przez mnie modyfikacja tylko pozornie odbiega od danego tematu. O wiele bardziej konstruktywne wydaje mi się pytanie: co w nas z Wojtyły? By przekonać, że kwestia ta nie

odbiega od pytania redaktorów *Naszej Myśli*, zaryzykuję następującą tezę: **im więcej Wojtyły w nas, tym większe jest jego znaczenie w naszym życiu**.

Nie muszę chyba w tym miejscu dopytywać, że pytanie o obecność Wojtyły w nas - tak naprawdę jest nie tyle pytaniem, co wyzwaniem. Dodajmy - wyzwaniem duszpasterskim. W przemówieniu, o którym wspominałem, Papież zwraca się do inwalidów pracy i osób niestyszających. Jednocześnie chwali nasz katowicki Kościół za to, że w pracy z tymi ostatnimi ma wielkie tradycje.

Papież duszpasterz

Mam nieodparte wrażenie, że duszpasterstwo jest przestrzenią, w której jakkolwiek refleksja nt. bilansu poprzedniego pontyfikatu - dla śląskiego Kościoła musi być podstawowym odniesieniem. Jeśli byliśmy w czołówce z wprowadzaniem reform *Vaticanum II*, jeśli daliśmy Polsce ks. Blachnickiego

i jego ruch (zresztą także wyjątkowo doceniany przez Papieża), musimy wyciągnąć wnioski z czegoś, o czym nie waham się mówić w kategoriach charakterystycznego rysu, a tym jest właśnie nasze duszpasterstwo. Siłą rzeczy nasuwa się tu kluczowa

kwestia: jakim wzorem dla dzisiejszego duszpasterza jest Jan Paweł II? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie w największym skrócie.

Czy Papież popełniał błędy?

Jeśli głosił Ewangelię, nawet gdyby musiał powiedzieć najtrudniejszą prawdę, nikt ze słuchaczy nie czuł się nigdy osobiście obrażony czy sponiewierany. Papież nie głosił napastliwym językiem, choć niejednokrotnie mówił dobitnie, podnosząc głos nie przeciwko komuś, ale w obronie kogoś lub czegoś.

Czy z perspektywy lat możemy dziś zastanawiać się nad tym, czy Papieżowi



zdarzało się popełniać błędy? Oczywiście że możemy, bo nie każda jego wypowiedź miała charakter nieomyłnej. Ale przyznam się, że w refleksji o duszpasterstwie Papieża specjalnie nie zajmuje mnie odpowiedź na pytanie o szczegółowe i mało znaczące detale. Po pierwsze, nikt nie ma wątpliwości, że w sprawach zasadniczych Papież nie popełniał błędów, a po drugie - jako ksiądz co jakiś czas uprawiający duszpasterstwo z ambony - uświadamiam sobie zupełnie inną cechę papieskiego nauczania. Jan Paweł II zawsze był przekonany co do treści swoich przemówień. Zdawał sobie sprawę z priorytetów i był im wierny do końca. Był po prostu wiarygodny.

Na moment chciałbym teraz wrócić do wspomnianego przeze mnie wyżej spotkania w katowickiej katedrze. Zwrócił się tam z przemówieniem do inwalidów, do ludzi siedzących na wózkach. Dzisiaj wiemy, że później, po wielu latach od tamtego wydarzenia, Papież zamienił swój tron na wózek inwalidzki. Jak wyglądają dziś jego słowa w perspektywie tej wiedzy? Czy przypuszczał, że stanie się adresatem przesłania wtedy wygłoszonego? Przypomnijmy sobie kilka zdań z ówczesnego przemówienia:

„Czegóż wam życzyć, jak nie tego, ażeby w waszym trudnym życiu zwyciężył Bóg. W tym życiu, które jest wypełnione cierpieniem tak dalece, że nie możecie już pracować, że musicie szukać oparcia u innych: ażeby w tym życiu zwyciężył Bóg! Bo cierpienie na to jest dane człowiekowi, ażeby Bóg szczególnie mógł w życiu ludzkim zwyciężyć. On sam. Ten Bóg, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu i zwyciężył przez krzyż. Zwycięża również przez każdy ludzki krzyż. Ja wam życzę, aby w życiu każdego z was zwyciężył Chrystus - ukrzyżowany Bóg. I życzę wam również, ażeby za cenę waszego zwycięstwa, waszego cierpie-

nia - Bóg zwyciężał w innych...”

Fenomen Wojtyły

Na koniec wróć do portretów, z których Jan Paweł II spogląda na nas w tylu kościołach. Jego twarz jest bardzo pogodna, a w spotkaniu z nią namacalnie można doświadczyć urzeczywistnienia ewangelicznych słów „aby ludzie widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca”. Być może na tym właśnie polega istota duszpasterstwa, którego tak nieudolnie uczymy się od Jana Pawła II. Być może kiedyś fotografie przestaną być czytelne, a pomniki przestaną być rozpoznawalne dla następnych pokoleń. Oby wierni potrafili również wtedy patrzeć w kościołach na tę samą pogodną twarz. Tym razem już nie na fotografii, ale w twarzach wikarych i proboszczów. Oby w nas dostrzegali fenomen Wojtyły, nawet jeśli nie będą sobie z tego zdawać sprawy. ■



Ewangelia pracy



tekst
WOJCIECH
TEISTER

Karol Wojtyła pracował w kamieniołomie. Może dlatego tak dobrze rozumiał ludzi ciężkiej pracy. Jego słowa dawały nadzieję i pokrzepienie wielu robotnikom. Czym dziś, dla nas, jest jego Ewangelia pracy?

Jest rok 1940, przed naszymi oczyma roztacza się widok na kamieniołom w Borku Fałęckim. W pobliżu fabryka sody. Wśród pracujących w kamieniołomie robotników dostrzec możemy 20-letniego chłopaka. Jeszcze przed rokiem studiował filologię polską, jednak w listopadzie 1939 r. okupanci przeprowadzili akcję o kryptonimie *Sonderaktion Krakau*, w ramach której Uniwersytet Jagielloński został zamknięty, a profesorowie wywiezieni do Sachsenhausen. Z czysto ludzkiego punktu widzenia, dla Karola - **bo tak ów chłopak miał na imię - świat się zawalił**. Otwierały się przed nim perspektywy wspaniałego wykształcenia, teraz zaś był zwykłym robotnikiem.

Jednak ponad 50 lat później, już nie jako Karol Wojtyła, ale Papież Jan Paweł II w autobiografii *Dar i Tajemnica* napisze: „Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielkie ma to dla mnie znaczenie”. Dzięki temu doświadczeniu mógł stać się autentycznym pasterzem ludzi pracy.

Dla nas, mieszkańców Górnego Śląska, szczególnie ważne było przemówienie, które papież wygłosił w 1983 na lotnisku w Muchowcu, przed obrazem Matki Bożej Piekarskiej.

Praca - jak mówił - musi mieć odniesienie do Boga. Już dzieło stworzenia świata, w Księdze Rodzaju, ukazane jest jako praca Boga Stwórcy. Człowiek zaś, stworzony na Jego obraz i podobieństwo, winien poprzez pracę czynić sobie ziemię poddaną. Dlatego właśnie jest do pracy zobowiązany. Ma pannać nad stworzeniem, a swoje powołanie realizuje na drodze pracy, kształtując otrzymaną od Stwórcy rzeczywistość. **Nie można więc umniejszać roli pracy w życiu człowieka**. Ten, kto od pracy ucieka, nie realizuje pierwszego, otrzymanego od Boga nakazu. Już Pan Jezus daje nam przykład pracowitości, przeważającą część swojego ziemskiego życia spędzając jako cieśla,

w warsztacie u boku Józefa.

Jednak to jedynie pierwszy wniosek postawiony przez Jana Pawła II, wszak każdy medal ma dwie strony. Poznaliśmy już awers. A co znajduje się na rewersie? Papież akcentuje, że praca, choć jest zadaniem otrzymanym od Boga, pozostaje jednak tylko zadaniem, środkiem do realizacji biblijnego nakazu. Choć, jak mówi, jest ona podstawowym powołaniem człowieka na tej ziemi, to jej wartość polega na tym, że jest przez niego spełniana. To człowiek stworzony na obraz Boga jest podmiotem, nie praca, dlatego właśnie powołanie do pracy powinno być realizowane w godnych warunkach. Każdy pracownik ma prawo do sprawiedliwego wynagrodzenia, które wystarcza na utrzymanie rodziny ma prawo do zabezpieczenia socjalnego w razie wypadku i prawo do wypoczynku. Dotyczy to każdej pracy, w każdym miejscu i każdym czasie. **Człowiek zawsze ma pierwszeństwo przed kapitałem, winien mieć także wpływ na sprawiedliwy podział wypracowanego bogactwa**.

Niestety, znamy z historii liczne przypadki, w których ten porządek rzeczy był w drastyczny sposób deptany. Wystarczy wspomnieć o niewolnictwie, na którym budowana była wczesna potęga Stanów Zjednoczonych, czy szyderyczym napisie na bramie obozu Auschwitz: *Arbeit macht frei*. Również dziś człowiek często jest wykorzystywany jako narzędzie do wykonania pracy, choćby w sektorze handlowym.

Widzimy zatem dwa bieguny, dwie skrajne postawy. Lekceważący stosunek do pracy, która jest wartością, bądź jej przewartościowanie przy jednoczesnym zdeprecjonowaniu godności człowieka. Dwie postawy, które gwałcą człowieczeństwo istoty ludzkiej. Stojąc przed taką panoramą nie sposób nie postawić pytania: czy potrafimy odnaleźć siebie pośrodku, czy umiemy znaleźć równowagę pomiędzy tymi biegunami? ■



tekst
KRZYSZTOF
MŁOTEK

Wszyscy wiemy, czym dla Polaków były pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Mieszkańcy Śląska szczególnie wspominają rok 1983, kiedy Papież odwiedził Katowice i spotkał się z milionem wiernych na Muchowcu. Wróćmy do tych chwil i przypomnijmy sobie ważniejsze fakty, by lepiej zrozumieć czym było to wydarzenie dla naszego regionu.

Historia pielgrzymki 1983 r.

W dniach 16-23 VI 1983 r., pomimo trwającego w Polsce stanu wojennego, celem osiemnastej podróży apostolskiej Jana Pawła II była ojczyzna. Program podróży obejmował przede wszystkim uczestnictwo w Jubileuszu 600-lecia Jasnej Góry, beatyfikacje: Rafała Kalinowskiego, Alberta Chmielowskiego, Urszuli Ledóchowskiej, oraz spotkania z rodakami w Warszawie, Częstochowie, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu i Krakowie.

W ramach swojej pielgrzymki do Ojczyzny Ojciec św. przybył również na Śląsk, by pokłonić się Matce Boskiej Piekarskiej i spotkać się z robotniczym ludem śląskim. Jako że Piekary Śląskie z całym swoim usytuowaniem były zbyt ciasne i nie można było spełnić wszystkich wymaganych warunków dla zachowania bezpieczeństwa, postanowiono, że spotkanie z Papieżem odbędzie się na lotnisku w Katowicach - Muchowcu, które mogło pomieścić półtora miliona osób.

Ojciec św. Jan Paweł II przyleciał z Poznania do Katowic w poniedziałek, 20 VI, o godz. 17.30, na trzy godziny. Oprócz nabożeństwa Maryjnego na lotnisku, z wcześniejszym przywitaniem przez ordynariusza biskupa Herberta Bednorza, przed obliczem Matki Boskiej Piekarskiej, Ojciec św. wygłosił homilię i poświęcił kamienie węgielne dla nowo budujących się kościołów, diecezjalnej drukarni katolickiej, kaplic mszalnych i domów katechetycznych naszej diecezji oraz diecezji kieleckiej. Następnie po modlitwie Anioł Pański i apostolskim błogosławieństwie, ok. godz. 19.30, przejechał do katedry Chrystusa Króla. Tam zgromadzeni byli inwalidzi pracy oraz 100-osobowa grupa głuchoniemych. O godz. 20.30 Papież odleciał do Częstochowy. Całość spotkania z Janem Pawłem II w Katowicach miała cha-

rakter robotniczy, dlatego też w spotkaniu wzięli udział nie tylko diecezjanie katowicki, ale zaproszeni byli robotnicy i ich rodziny z całego przemysłowego makroregionu Polski południowej (Zagłębia, Bytomia, Gliwic i Zabrze, Libiąża, Oświęcimia oraz Olkusza).

Dla sprawnego przygotowania zewnętrznej pielgrzymki bp Bednorz powołał sześć komisji: duszpastersko-liturgiczną, techniczno-organizacyjną, bezpieczeństwa, służby zdrowia, zaopatrzenia i komunikacji. Najważniejszym było jednak przygotowanie duchowe, wewnętrzne. Bp Bednorz zaznaczał, że spotkanie ma mieć przede wszystkim charakter religijny. Przygotowaniem dalszym były modlitwy w intencji II pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny i o dobrą pogodę. Ważnym elementem była pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Piekar w niedzielę 29 V. Po jej zakończeniu rozpoczęła się wędrówka Obrazu Matki Boskiej Piekarskiej przez parafie leżące na trasie z Piekar do Katowic, począwszy od najbliższej parafii - Szarlej. Przygotowanie bliższe obejmowało *triduum* przygotowawcze, odprawione we wszystkich parafiach diecezji w dniach 13-15 czerwca.

Strona rządowa w 1979 r., za wszelką cenę starała się ograniczyć liczbę odwiedzanych przez Ojca Świętego miejsc pierwszej pielgrzymki. Episkopat natomiast wśród miejsc godnych wizyty Jana Pawła II wymienił Sanktuarium NMP w Piekarach. Kilkumiesięczna batalia duchowieństwa i mieszkańców diecezji katowickiej z kierownictwem partii o „zezwolenie” znalazła oddźwięk w materiałach katowickich organów bezpieczeństwa.

Inicjatorem i rzecznikiem koncepcji umieszczenia Piekar Śląskich w programie

pielgrzymki Jana Pawła II był ordynariusz diecezji katowickiej bp Herbert Bednorz. Po powrocie z Konferencji Episkopatu Polski, sporządził list do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z prośbą o pozwolenie na odbycie tego spotkania. Problem przyjazdu Ojca Świętego do piekarskiego sanktuarium zainteresował służby bezpieczeństwa, kiedy 26 marca 1979 r. bp Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski, poinformował biskupa katowickiego o negatywnym stanowisku władz państwowych wobec tej idei. Wystannik Watykanu, abp Agosino Casaroli, obiecał przedstawić decyzję rządu polskiego Papieżowi, który miał zdecydować, czy nadal będzie nalegał, aby w planach wizyty uwzględniono Piekary Śląskie. W materiałach operacyjnych KW MO dotyczących operacji „Lato-79” zachował się list do arcybiskupa, w którym nadawca w imieniu wszystkich mieszkańców Śląska prosi o modlitwy i wstawiennictwo Ojca Świętego w staraniach o jego przyjazd do Piekar.

Mimo informacji o odmownej decyzji władz w 1979 r. bp Herbert Bednorz nie ustawał w swych działaniach. 28 marca wikariusz generalny Józef Kurpas zalecił duchowieństwu diecezji katowickiej odczytywanie w parafiach tekstu Wezwania do modlitwy w intencji przybycia Ojca Świętego do Piekar Śląskich, przygotowanego przez bpa Bednorza. W tekście apelu, biskup katowicki wyraził nadzieję, że „nikt nie utrudni im [pielgrzymom piekarskim], a raczej wielu ułatwi spotkanie z Kochanym Ojcem [...] w Piekarach Śląskich”.

Jak wynika z informacji Wydziału IV KW MO sporządzonych przez mjr. Birnbacha, w kwietniu nasiliły się działania mieszkańców województwa katowickiego na rzecz przyjazdu papieża na Górną Śląsk, z inspiracji i za przyzwoleniem bpa Herberta Bednorza. Pod koniec miesiąca pojawiły się doniesienia o tym, że Papież podtrzymuje życzenie przybycia do Piekar, mówiąc rzecznikowi Episkopatu ks. Alojzemu Orszulikowi, „że jeżeli program jego pobytu mógłby być rozszerzony, to zależy mu wyłącznie na Piekarach”.

Mimo masowych apeli i jednostkowych przedsięwzięć w sprawie przyjazdu Jana Pawła II do śląskiego miasta pielgrzymów w 1979 r., kierownictwo partii nie przychyliło się do próśb duchowieństwa i mieszkańców diecezji. 19 maja represen-

tujący bpa Bednorza ks. Romuald Rak uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego Pielgrzymki Jana Pawła II do Częstochowy, gdzie omawiano szczegółowy program uroczystości dla mieszkańców Śląska i Zagłębia na Jasnej Górze. Kilka dni później bp Bednorz wystosował list pasterski do wiernych, w którym zapraszał wszystkich mieszkańców swojej diecezji na spotkanie z Ojcem Świętym 6 czerwca w Częstochowie. Sprzeciw władz w 1979 r. w sprawie wizyty papieża w Piekarach był żywo komentowany przez mieszkańców Śląska. Tajni współpracownicy, inwigilując różne środowiska, szczegółowo informowali o nastrojach wywołanych tym faktem. Mieszkańcy województwa obarczali winą I sekretarza KC PZPR, doszukując się różnych motywów tej decyzji, np. strachu przed zamieszkami czy troski o bezpieczeństwo Ojca Świętego.

W informacji MSW z 8 sierpnia 1979 r. dotyczącej przebiegu pierwszej wizyty Papieża w Polsce uzasadniono decyzję ograniczenia trasy pielgrzymki nierealnością propozycji Episkopatu co do liczby miejsc spotkań z papieżem. Chciano też powstrzymać działania niektórych biskupów. Do grona „niebezpiecznych” dla MSW należał bp Herbert Bednorz, którego nazywano „najbardziej aktywnym, a nawet agresywnym, w uzewnętrznianiu swych dążeń”. W 1983 r. warunki polityczne uległy znacznej zmianie, dlatego nadzieja Ślązaków na spotkanie z Janem Pawłem II, które przyniosłoby wiele owoców duchowych, mogła zostać spełniona. ■



Świadectwa Muchowca '83



Nie sposób zrozumieć tego, kim jest Jan Paweł II dla Ślązaków, bez przypomnienia sobie spotkania z wiernymi na Muchowcu w 1983 r. Atmosfera i głębia Jego słów poruszyły serca wszystkich tam obecnych. Kilka świadectw z tego wydarzenia ma przypomnieć nam ten dzień i pobudzić nas do refleksji nad tym, na ile słowa Papieża zmieniły naszą rzeczywistość.

Wywiad z ks. prałatem Henrykiem Zganiaczem, emerytowanym proboszczem katedry Chrystusa Króla w Katowicach

Jak to się stało, że Jan Paweł II przybył do Katowic, kto przyczynił się do tego, że Papież przyjechał właśnie tu?

KS. HENRYK ZGANIACZ: Z całą pewnością zdecydował o tym biskup Bednorz. Był mistrzem w przekonywaniu do swoich racji - przy każdej okazji: wizyt w Watykanie, poprzedniej pielgrzymki do Polski, zawsze poruszał kwestię przybycia Papieża na Śląsk. Biskup Bednorz zawsze dążył do tego, by wydarzenia związane z życiem Kościoła na Śląsku mogły zgromadzić jak najwięcej ludzi. Lokalizacja spotkania z Papieżem w Katowicach była związana z tym, że należa-

ło się spodziewać ogromnych tłumów w związku z przybyciem Ojca Świętego. Chodziło o odpowiedni dojazd, zapewnienie miejsca dla gromadzących się wiernych; a w tym względzie nie było lepszego miejsca niż lotnisko na Muchowcu.

Czy Jan Paweł II sam chciał przybyć na Śląsk, czy była to raczej tylko zgoda na usilną prośbę bp. Bednorza?

Ojciec Święty zawsze chciał przyjechać na Śląsk, ponieważ był zafascynowany fenomenem spotkań pielgrzymkowych w Piekarach, na które jeździł jako metropolita krakowski. Biskup Bednorz przypisywał nawet tym pielgrzymkom to, że Ojciec Święty nauczył się w tym czasie przemawiać do tłumów, nawiązywać z nimi kontakt: była to dla niego zapewne na nowo szkoła duszpa-

sterstwa. Musiał nieco „obniżyć loty” w swoich wypowiedziach, z tonu profesorskiego: jako wykładowcy filozofii, na bardziej duszpasterski - gdy został biskupem krakowskim.

Czy w czasie przygotowań do wizyty Jana Pawła II były podejmowane jakieś działania, naciski ze strony władz, które miały na celu przeszkodzić lub utrudnić organizację pielgrzymki?

Kiedy wiadomo już było, iż miejscem spotkania będzie Muchowiec, pojawiła się kwestia tego, czy Ojciec Święty odwiedzi także katedrę Chrystusa Króla. Zabiegał o to biskup Bednorz, a także ks. Woźnica oraz ks. infułat Rak, zaufani współpracownicy biskupa ordynariusza. Nie; władze bardziej przykładały uwagę do zapewnienia bezpieczeństwa tak Papieżowi, jak i pielgrzymom - była to bowiem wizyta zbyt ważna, zbyt oficjalna, by władze komunistyczne ją zlekceważyły. W budynkach sąsiadujących z katedrą wprowadzono silne środki bezpieczeństwa; także penetracji funkcjonariuszy UB podległa sama katedra i jej podziemia, co zapewne wykorzystali także do własnych celów. Z kolei w dniu samego przyjazdu jeden z funkcjonariuszy zarzucił mi, że wierni zachowują się w sposób „politycznie naganny”, śpiewając i pokazując różne prowokujące znaki (znak V-Victory).

Co czuje proboszcz, który w swoim kościele przyjmuje Ojca Świętego?

Muszę powiedzieć, że znalem ks. prof. Karola Wojtyłę jeszcze z czasów studiowania w Krakowie. Gdy przychodził na wykład, zawsze rozpoczynał go od zainicjowania więzi ze słuchaczami, od nawiązania kontaktu. Bardzo ważny był dla niego słuchacz: konkretny człowiek, do którego mówił i którego on sam słuchał. Miał ogromną podzielność uwagi.

Jeśli chodzi o przywitanie Ojca Świętego w katedrze, to na pewno było to dla mnie wydarzenie szczególne i niezapomniane. Niestety, nie mogłem być wtedy na Muchowcu, ponieważ cały dzień musiałem czuwać w katedrze nad wszystkim. Witalem Ojca Świętego w drzwiach katedry - podałem mu krzyż do ucałowania. Następnie bp Bednorz przedstawił mnie Papieżowi, na co ten odrzekł, ku mojemu zdziwieniu: „Tak, znamy się - z Krakowa i z Rzymu”. Wcześniej bowiem byłem na audiencji ogólnej w czasie pielgrzymki w Rzymie, ale niesamowite jest

to, że zapamiętał mnie spośród tamtego tłumu!

Jak wyglądał ten dzień...

Wierni już od samego rana ustawiali się na trasie przejazdu Ojca Świętego - wiadome było, że miasto było niemal całe zablokowane. O należytej organizacji wizyty w Katowicach dbała służba porządkowa, złożona po części z MO oraz funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, jak i ze służby kościelnej - także kleryków. Ponadto wszyscy byli wyposażeni w specjalne identyfikatory - teren katedry był objęty tzw. strefą zero. W katedrze panowała atmosfera modlitwy; były śpiewy, różaniec i nabożeństwo; wszystko w oczekiwaniu na przybycie naszego Gościa. Papież wchodząc do katedry, przeszedł prawą stroną, witając wiernych przy barierkach, udzielając błogosławieństwa, podając ręce. W chwili wejścia Papieża do katedry orkiestra WOSPR oraz chór Filharmonii Śląskiej wykonały premierowy utwór *Victoria*, skomponowany przez pana Wojciecha Kilara, który podarował Ojcu Świętemu rękopis dzieła. Jan Paweł II udał się do kaplicy Najświętszego Sakramentu na krótką adorację. Następnie przeszedł środkiem przed główny ołtarz i zasiadł na tronie, skąd wygłosił krótkie przemówienie. Całość spotkania trwała najwyżej pół godziny, po czym Papież wracał tą samą trasą przez Katowice - ku radości wiernych.

Kto właściwie znajdował się w katedrze - jacy to byli ludzie?

Wierni, którzy mogli się znaleźć w katedrze, byli wybierani i zgłaszani przez poszczególne parafie. Zazwyczaj byli to właśnie ludzie schorowani, starsi, upośledzeni oraz inwalidzi pracy, którzy za pośrednictwem proboszcza otrzymywali bilety wejściowe do katedry. Nie brakowało jednak tych, którzy... dostali się tam mimochodem - przypadkowo.

Jakie było przemówienie Ojca Świętego?

Ojciec Święty wygłosił do zgromadzonych bardzo proste, rzeczowe i zwięzłe przemówienie. Bardziej programowo przemawiał na lotnisku, zaś w katedrze mówił „od serca”; do ludzi. Widziałem, że dobrze się czuł w katedrze; był odprężony, w dobrym humorze. Na koniec udzielił błogosławieństwa.

Proszę powiedzieć nieco o historii słynnej już mozaiki znajdującej się w katedrze...

Tak, mozaika znajdująca się za taberna-

kulum w kaplicy Najświętszego Sakramentu została ufundowana przez obecnego papieża Benedykta XVI, gdy był jeszcze kardynałem w Monachium. Stało się to w czasie wizyty biskupów niemieckich na Górnym Śląsku we wrześniu 1980 r. Wówczas między naszymi diecezjami zawiązał się swoisty Partnerschaft - Niemcy byli zafascynowani działalnością duszpasterską Kościoła na Śląsku - jego żywotnością; z kolei katolicyzm w Niemczech mocno podupadał. Uważam, że do załatwienia sprawy tej mozaiki przyczynił się bp Bednorz, który w odpowiedzi na propozycję pomocy biskupów z Niemiec dla katedry, zapytał mnie, co byłoby sprawą najpilniejszą. Odrzekłem, że obecnie pracujemy nad upiększaniem kaplicy, a bp Bednorz przedstawił propozycję ufundowania



złotej mozaiki, którą później zaprojektowali architekt Mieczysław Król i pan Egon Kwiatkowski. Sama idea tej mozaiki pojawiła się jednak dużo wcześniej. Gdy przestano biskupowi Bednorzowi kosztorys z włoskiej firmy, która wykonała elementy do tej mozaiki, biskup chwycił się za głowę i stwierdził, że... nas na to nie stać.

Jak wyglądała posługa kleryków w katedrze w czasie wizyty Papieża?

Jeśli chodzi o posługę kleryków, to oni byli bardziej zaangażowani w posługę porządkową na Muchowcu. Podczas spotkania z wiernymi w katedrze służył kościelnej przed nią.

Na ile żywa była pamięć o wycie Ojca Świętego w katedrze?

Z całą pewnością pamięć o tym wielkim wydarzeniu była ogromnie żywa. Później długo rozmawiano o przeżyciach i doświadczeniach związanych z tamtym dniem; o deszczu, o wielkich tłumach, często pojawiały się opowieści w formie anegdotycznej. Później biskup Bednorz często wspominał o przybyciu Papieża; zawsze w sposób poważny, traktując to jako wielkie, doniosłe wydarzenie. Wiele księży wspominało, że gdy podczas Eucharystii sprawowanej przed południem na Muchowcu siadali na sediliach, spod siedzeń trysnęła fontanna wody, tak, że wszyscy byli mokrzy.

Co dała Ślązakom wizyta Jana Pawła II?

Na pewno bardzo ich zmobilizowała i umocniła w wierze. W czasie kolejnych spotkań w Piekarach bardzo wiele wracało się do jego wizyty w 1983 roku, poza tym zawsze towarzyszył im telegram od Ojca Świętego, który był odczytywany w czasie pielgrzymek. Ponadto tuż przed wizytą Ojca Świętego trwała w naszej diecezji peregrynacja obrazu Matki Bożej Piekarskiej i to na pewno wpłynęło na wzrost duchowy. To bardzo bliska nam historia i cieszę się, że pragnie się ją zachować, czerpiąc wiadomości o niej z żywego źródła; od naocznych świadków. ■

Rozmawiali: D. Trzaskalik
i P. Lewandowski

Czas zacierania wspomnienia



tekst
KRZYSZTOF
KABIS

Zdarzenia, ludzie, sytuacje z tego niezwykłego czerwcowego dnia sprzed dwudziestu pięciu lat, zostały jednak w pamięci, otulone mgiełką wspomnień...

Mając wtedy dwadzieścia lat i będąc rok po maturze, pełniłem obowiązki szefa (pojęcie animatora zaczęło się dopiero kształtować) ministrantów pod bacznym okiem ks. Józefa Greli, w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Czy my, ministranci, uczestniczący całą naszą grupą w spotkaniu na lotnisku, zdawaliśmy sobie sprawę z doniosłości tej wizyty Ojca Świętego w Katowicach? Może ci starsi tak - strajki, Solidarność, matura zdawana w stanie wojennym, wizyta Papieża... Podświadomie czuło się, że to będzie historyczny dzień, czuło się atmosferę wyczekiwania na słowa Jana Pawła II w kraju, gdzie każda prawda, niezgodna z „linią polityki państwa”, była niszczona, tłamszona, gdzie zwykli ludzie nie chcieli być przedmiotem ale podmiotem, gdzie niedziela miała być „Boża i Nasza”...

Procesja z kościoła świętych Piotra i Pawła na lotnisko ulicami Katowic. Manifestacja wiary i zawierzenia Bogu mieszkańców naszego miasta poprzez ustrojone w narodowe i watykańskie flagi okna, z których spoglądały na naszą procesję oczy Jezusa ukrzyżowanego z zawieszonych między szybami okien krucyfiksów... Gdzieniegdzie przenikliwe spojrzenie Matki Boskiej Plekarskiej z reprodukcji jej piekarskiego obrazu odprowadzało nas w kierunku lotniska na Muchowcu, nad którym gromadziły się deszczowe chmury

Dochodząc do lotniska, zobaczyliśmy nieprzeliczone rzesze ludzi zgromadzonych na jego płycie, jak również nieprzerwaną rzekę zdążających na spotkanie z naszym Papieżem pielgrzymów. Pamiętam, że wejście do „naszego” sektora było, patrząc na ołtarz, po prawej stronie płyty przedzielonej betonową wstęgą pasa startowego, po którym miał w swoim „papamobile” przejechać Papież, udając się do katedry na spotkanie z głuchonie-

mymi i inwalidami pracy. Ale zanim to nastąpiło, zanim Jan Paweł II wylądował na Muchowcu, została odprawiona Eucharystia, przeszły dwie burze, ziemia zamieniła się w błoto, a co poniektórzy ministranci w zmokłe kury...

Czy lądujący śmigłowiec może wywołać przyspieszone bicie serca? Czy postać Papieża niewiele większa od zapalki widziana z naszej przemoczonej i ubłoconej perspektywy, może przyprawić o dreszcz emocji? Kto był uczestnikiem takich spotkań, ten sam najlepiej wie... Słowa Jana Pawła II, jakże wyczekiwane w tej ocierającej się o potop deszczowej „pogodzie”, jego przejazd do katedry, skąd mogliśmy wysłuchać homilii skierowanej do ludzi trwale doświadczonych przez los i powrót Ojca Świętego na lotnisko... I żal, tęsknota za jego osobą znikającą w kabinie śmigłowca. I tży kobiet, a nierzadko mężczyzn, gdy opaste sylwetki śmigłowców ciężko wznosząc się w powietrze, odlatywały z Papieżem w kierunku Częstochowy, żegnane smugami reflektorów lotniczych i śpiewaną ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem

To wszystko może nawet nie w serce, i mam te wspomnienia towarzyszyć do końca życia... ■

„Barką”. Zapadło mi w pamięć, ale nadzieję, że będą mi



INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY



tekst
KS. ANDRZEJ
SUCHOŃ

Ceremoniarz papieski

Kiedy w październiku 1982 r. po rocznym stażu pracy, który odbył nasz rocznik, wróciłem do seminarium wezwał mnie ks. rektor Stefan Cichy i oznajmił mi wiadomość: „Nie zapisałeś się do Koła Liturgicznego na pierwszym roku z własnej woli, będziesz do niego należał od teraz z nominacji. Postanowiłem bowiem uczynić cię głównym ceremoniarzem seminarijnym, a ceremoniarz z urzędu musi należeć do Koła Liturgicznego”. Byłem bardzo zaskoczony tą nominacją. Jak dotąd głównym ceremoniarzem zostawał zawsze jeden z ceremoniarzy pomocniczych, którzy zazwyczaj wywodzili się z Koła Liturgicznego i dobrze byli przygotowani do pełnienia tej funkcji. Ja nie byłem wcześniej ani ceremoniarzem pomocniczym, ani do Koła Liturgicznego nie należałem. Lękałem się więc trochę posługi, której nigdy dotąd nie pełniłem, szczególnie miałem obawy, czy sobie poradzę w obecności biskupa i w czasie Mszy pontyfikalnych w katedrze.

Nigdy jednak nie przypuszczałem, że przyjdzie mi pełnić tę posługę przy samym Ojcu Świętym, Janie Pawle II, podczas jego pielgrzymki do Katowic. Dostałem jednak niezastąpienie tego szczęścia, a moją niechcianą, nieoczekiwaną i do dziś niezrozumiałą nominację na ceremoniarza uważam za jedną z największych łask opatrności Bożej, jakiej doznałem w seminarium.

Przygotowania do wizyty Ojca Świętego rozpoczęły się długo przed pielgrzymką. Były to różne spotkania organizacyjne ze służbą porządkową i milicją, podczas których dokładnie instruowano nas o wszystkich drobiazgach. Przede wszystkim jednak byliśmy dokładnie spisywani, a nawet pobierano od nas na komisariacie odciski palców.

Moim zadaniem było zadbać o dostarczenie na Muchowiec naczyń i szat liturgicznych, czuwać, by wszyscy klerycy byli na swoim miejscu i dobrze wypelnili zleczone im zadania. Podczas Mszy św., sprawowanej przez kardynała J. Króla z Filadelfii, pełniłem funkcję ceremoniarza, a podczas pobytu

Ojca Świętego trzymałem mu mikrofon w czasie przemówienia.

Było też kilka zabawnych sytuacji. Podczas próby służby liturgicznej przed Mszą św. na ołtarzu papieskim podeszło do mnie dwóch panów „po cywilu” i zażądali, bym natychmiast wyprosił z ołtarza służbę medyczną. Powiedziałem im: „ale, proszę panów, ja tam żadnej służby medycznej nie widzę”. Oni na to: „a ci panowie w białych fartuchach z czerwonymi krzyżami na kapucach?” Odpowiedziałem: „To ministranci i lektory”. Na co jeden z panów powiedział: „z dzieciństwa pamiętam, że ministranci czerwone kiecki noszą”.

Inna zabawna sytuacja miała miejsce w czasie Mszy św., kiedy dwóch służących kleryków podeszło do ks. kardynała Króla z kadzidłem. Pamiętam, używaliśmy przywiezionej z zagranicy czarnej mirry. Ks. Kardynał wziął tyżeczkę i kilka razy mieszał nią mirrę w łódce, po czym powiedział: „A tę mirrę to tu na Śląsku chyba z węgla mocie”.

Dobrze pamiętam moment, kiedy Ojciec Święty wchodził po schodach do ołtarza, odwracał się i pozdrowiał wiwatujące tłumy. Strasznie wtedy grzmiało. Pamiętam, jak będąc już na szczycie, uśmiechnął się, i powiedział jakby do siebie: „Oj Ślązacy, Ślązacy, wy i papieża piorunami witacie”. Potem podszedł do mnie, popatrzył na mój identyfikator i powiedział: „Ceremoniarz, i co teraz będzie?” Pamiętam, że odebrało mi głos i nie mogłem wykrztusić z siebie ani słowa. Dopiero któryś z księży wyręczył mnie z odpowiedzi.

Dziś, kiedy Jan Paweł II nie żyje, z dumą, wdzięcznością i radością wspominam, że stanął na mojej kapłańskiej drodze u samego początku. Zaczynałem seminarium w październiku 1978 r., w roku jego wyboru na papieża. Spotkanie na Muchowcu było pierwszym bardzo osobistym spotkaniem z Janem Pawłem II i wywarło na moje powołanie bardzo wielki wpływ. ■

„Zdawać” Wojtyłę



tekst
KS. NORBERT
NIEMIEC

Jan Paweł II był związany ze Śląskiem niemal od zawsze. Przyjeżdżał tutaj jako ksiądz, a potem biskup. Lubił Ślązaków, dlatego też chciał się z nimi spotkać i tym razem. Biskup Bednorz ogromnie się cieszył, że Papież nie ominął Katowic.

Spotkanie wymagało przygotowania, trzeba było znaleźć jakieś odpowiednie miejsce i uzgodnić ten wybór z władzą komunistyczną. Następnie należało zbudować ołtarz i wreszcie przygotować ludzi do tego wielkiego spotkania. Ludzie przyszedli na Muchowiec w ogromnej ilości. Z wytęsknieniem oczekiwali na przylot Papieża. Wtedy też przeszła ta szalona burza. Jednak ludzie trwali. Samo spotkanie z Papieżem-rodakiem było wielkim przeżyciem dla całego Śląska. Papież mówił o pracy i sprawach robotników. Ta kwestia w nauczaniu Wojtyły jako biskupa zawsze była stawiana na pierwszym miejscu. Potem już jako Papież w encyklice *Laborem exercens* dał temu wyraz. **On prawdziwie żył tym problemem, ponieważ sam kiedyś był robotnikiem.** Mówił, że w pracy wyraża się miłość bliźniego, bo pracując, nie pracujemy tylko dla siebie, ale też dla innych. Co do władzy komunistycznej to ona właściwie stała w cieniu tego wydarzenia - nie przeszkadzała w niczym, ewentualnie gdy chodziło o pomoc, to była skora jej udzielić. Funkcjonariusze ochraniali Papieża; **choć byli po cywiliu, to jednak czuło się ich obecność.**

Później odbyło się w naszej katedrze spotkanie Jana Pawła II z inwalidami. Są tacy, którzy do dzisiaj wspominają z jaką troską Papież przemawiał do chorych.

Jego obecność w Katowicach była dla nas, księży, wielkim przeżyciem. Wielu z nas jako klerycy było jego studentami i słuchaczami jego wykładów z etyki społecznej. Był też naszym egzaminatorem, musieliśmy „zdawać Wojtyłę”. Jednak zawsze należało to do przyjemności. Po tym spotkaniu Krzyż z ołtarza stał się symbolem pamięci pobytu Papieża na Śląsku. Najprawdopodobniej to biskup Bednorz był pomysłodawcą ustawienia tego wyjątkowego krzyża na Kaplicówce w Skoczowie. ■



INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY



Przyjaciel z roku...

KS. FRANCISZEK
STRAUCH

Wyjątkową rolę, w formacji do kapłaństwa, odgrywa rocznik, który staje się dla powołanego pierwszą wspólnotą.

Jak Jana Pawła II wspominają koledzy z rocznika studiów? Czym szczególnie odznaczał się w seminarium?

Odpowiedzi szukamy we wspomnieniach ks. Franciszka, rocznikowego kolegi Jana Pawła II...

Nasza rocznikowa więź rozpoczęła się na uniwersytecie Jagiellońskim w roku akademickim 1945/46. Wspólnie studiowaliśmy, Krakowiacy, Częstochowiacy, Zakonnicy i my - Ślązacy. Z tamtych czasów chcę przekazać jedno zdarzenie. Mielśmy kolokwium z teologii dogmatycznej prowadzone przez ks. prof. Ignacego Różyckiego. Wymagający to był wykładowca, a dogmatyka nie łatwa. Jakże trudno nam było odpowiadać na stawiane pytania. A nasz drogi koleżka Karol zawsze potrafił dobrze odpowiedzieć! Szczęśliwie, że siedział przede mną, odetchnąłem, nie musiałem się męczyć z ewentualną odpowiedzią! Ks. Profesor był wielce zadowolony.

Szczególnie uzdolniony

Kleryk Karol Wojtyła wyprzedził nas o osiem miesięcy swoimi święceniami ka-

ptańskimi. Jako szczególnie uzdolniony, został wystawiony przez ks. kard. Adama Stefana Sapiełę do Rzymu na dalsze studia. Po powrocie do ojczyzny, już z tytułem, scementował nasz rocznik i zaprosił nas do siebie, do Krakowa. I tak co roku, bez przerwy, zjeżdżaliśmy się u kolejnego kolegi. A potem... było to 10 VIII 1980 r. zaprosił nas ponownie, ale już do Rzymu jako Namiestnik Chrystusowy. Wówczas to powiedział: „Dotąd wyście mnie gościli, teraz ja was tutaj podejmuję. Watykan stoi dla was zawsze otworem!”. Pozwoliliśmy sobie jeszcze kilka razy go odwiedzić, a przy każdym następnym spotkaniu na Watykanie słyszeliśmy te same słowa: „Dobrze żeście przyjechali!”. Wyczekiwał nas zawsze z wielką życzliwością, a nawet z tęsknotą.

Spotkanie „rocznikowe”

Pragnę tutaj przytoczyć krótką relację ze spotkania z Ojcem Świętym w Rzymie i w Castel Gandolfo w 1980 roku. Na środkowej audyencji generalnej, na placu przed

bazyliką św. Piotra, Ojciec Święty przywitał nas w bardzo serdecznych słowach. Zaprosił nas równocześnie do Castel Gandolfo na niedzielne koleżeńskie spotkanie. I tak się stało. O godz. 8.00 odprawiliśmy Mszę św. koncelebrowaną. Uczestniczyła w niej przybyła z Polski młodzież. Cóż za szczęście oraz wyróżnienie sprawować z Ojcem Świętym Najświętszą Ofiarę! Następnie zaprosił nas na wspólne śniadanie. Pogawędziliśmy miło; jak zawsze wyczekiwaliśmy, że Ojciec Święty opowie nam o wielkich wydarzeniach tego świata. Pozostawało jednak na tym, że musieliśmy Mu opowiadać o Ojczyźnie, o duszpasterstwie w naszych parafiach. Wspominaliśmy nasze studia w Krakowie, przytaczając pocieszne sceny z życia studenckiego. Potem wyszliśmy do ogrodów. Około południa tej niedzieli odszedł od nas. Było, bowiem wielkie spotkanie z ludami świata podczas modlitwy „Anioł Pański”. Z wysokiego balkonu wygłosił pouczenie o wierze. Na zakończenie pozdrowił nas, swoich kolegów, jeszcze raz publicznie, a potem po kolei wszystkie grupy tam obecne. Któż tam wtedy nie był: studenci włoscy, czarni z Ugandy (Afryka), kolarze i sportowcy z Hiszpanii, wielu innych, no i oczywiście największa grupa Polek i Polaków, zwłaszcza młodzieży. I przyszła pora obiadowa. My razem z Ojcem Świętym przy stole. Ponownie serdeczna rozmowa. Papież dokładnie wiedział, co się na całym globie dzieje, był aż przytłoczony swoimi problemami, przeświadczony, że wszystkiego nie załatwi. Miał jednak ogromną ufność w asystencję Bożą, z całą swą energią pracował, ile może dla Kościoła, wiedząc, że reszty dokona łaska Stwórcy, którego był przedstawicielem! Ojciec Święty oprowadził nas po swojej rezydencji i pokazał miejsce zgonu papieża Jana Pawła.

Papieski różaniec - bezcenny

Osobiście udało mi się porozmawiać z Ojcem Świętym, kiedy przysiadł w jednej z sal. Przypomniałem mu jego pobycie w Bronowie na naszym jubileuszu 100-lecia kościoła, przy czym sam dodał: „Bronów... pod Bielskiem!”. Oznajmiłem mu, że jesteśmy w toku starań umieszczenia pamiątkowej tablicy w kościele. Przyjął tę wiadomość z uradowaniem. Około godz. 15.00 podarował nam wielkie świece dla parafii. Każdemu z nas dał medal swego pontyfikatu, waty-

kańskie wydanie książki o jego pobycie w Ojczyźnie, z osobistym podpisem. Otrzymałem dokument szczególnego błogosławieństwa Ojca Świętego z pieczęcią watykańską. A już bardzo cennym prezentem był papieski różaniec.

Tyle godzin Ojciec Święty nikomu nie poświęcał, nawet żadnemu z królów czy prezydentów, czy innych mężów stanu. A naszą tę niezwykłą przyjaźń podtrzymywał. To cośmy przeżyli u Ojca Św. nie da się tak do końca opisać. Potem jeszcze 5 razy byliśmy w Wiecznym Mieście, zawsze bardzo życzliwie podejmowani przez naszego Wielkiego Kolegę i Przyjaciela. Dodam, że te niezwykle przeżycia to nie moja zasługa, po prostu miałem szczęście być kolegą rocznikowym tak wielkiego Stugi Bożego! Deo gratias!

Najbardziej wzruszające było ostatnie spotkanie 8 XI 2003 r. Wówczas po wspólnym posiłku, Ojciec Święty poprosił, aby przyniesiono mu to pierwsze zdjęcie grupowe z naszego spotkania w 1980 r. - było bowiem zawieszona w Jego pokoju. Pochylił się nad nim. Przy życiu pozostało nas już tylko pięciu, plus jeden kolega, który z powodu choroby nie mógł wyruszyć w podróż. Przy tej okazji poprosiłem Ojca Świętego o błogosławieństwo dla mojego brata ks. Jana, pallotyna, na jego jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Uczynił natychmiast znak Krzyża Św. a potem na dowód tego podpisał własnoręcznie dokument papieski, który następnie ku wielkiej radości, wręczyłem w domu mojemu bratu.

Santo subito!

O pożegnaniu i wzruszeniu aż do łez, już pisać nie będę. Przy pogrzebie wiatr, dzieło Stwórcy, na skromnej trumnie obracał karty Pisma Św., jakby chciał podkreślić, że Wielki Zmarły żył słowem Bożym, zdecydowanie go głosił a dalej w Domu Ojca wyprasza pomoc Kościołowi w jego apostołskiej pracy - pośród ludów ziemi.

Łaska z Niebios była zawsze nad Nim, a on z całą świadomością, oddaniem i zaparciem siebie spełniał wolę Bożą. Ogromnie zawierał Najświętszej Maryi i dlatego tak wiele dokonał. A to byta prawdziwa świętość! Zrozumiacie, więc i umotywowane staje się świadectwo wielu: *vox populi...* „*Santo subito!* Święty natychmiast!” ■



tekst
KS. DR ARKADIUSZ
WUWER

Abyśmy byli w stanie ocenić mądrość i piękno przestania Jana Pawła II koniecznie trzeba podjąć osobisty wysiłek porządkowania wrażeń i nauk, jakich dzięki niemu doświadczyliśmy. Warto samemu zamyślić się i jak najczęściej medytować główne wątki papieskiej katechezy dla Śląska. W niej zawiera się jego i **nasza pamięć i tożsamość**.

Dzieli nas przestrzeń czy brak miłości?

Czy słowa Papieża wypowiedziane na Muchowcu przełożyły się na życie robotników i ich rodzin w tamtych „słusznie minionych” czasach? Czy owa papieska nauka nie traci na swojej aktualności w dzisiejszych „wolnych” czasach? Czy nadal pozostaje zadaniem dla współczesnych pokoleń Ślązaków?

Odpowiedź na postawione kwestie jest łatwa, ponieważ można ją zamknąć w krótkim stwierdzeniu: tak, słowa Papieża miały ogromny wpływ na życie robotników i ich rodzin, wpływ tak wielki, że do dzisiaj doświadczamy jego skutków żyjąc w wolnym kraju, a papieska nauka o znaczeniu i sensie pracy nie traci nic ze swojej aktualności i nadal pozostaje zadaniem, tak samo jak zadaniem pozostaje mądre życie i uczciwa praca. Odpowiedź staje się trudna, gdy chcielibyśmy rozpatrzyć „dlaczego?”.

„Wzbudź im proroka spośród ich braci” (Pw 18, 18)

Polska Rzeczpospolita Ludowa, sierpień 1980 r. Państwo o ustroju socjalistycznym, w sercu Europy. Strajki robotnicze z wolna obejmują cały, niemal 40-milionowy kraj. Na północy, nad morzem i na południu, w zagłębiu węglowym, wszędzie podnoszone są te same postulaty: wolność, sprawiedliwość, samorządne związki zawodowe. W momencie, w którym staje się to możliwe, ponad 10 milionów Polaków wstępuje do takiego właśnie, niezależnego, samorządnego związku zawodowego *Solidarność*.

Po upływie 23 lat, w miarę obiektywnie, bo z bezpiecznej perspektywy czasu, George Weigel napisze: *Podsycając rewolucję su-*

mienia, która ostatecznie dała początek rewolucji politycznej... Jan Paweł II przekazał XXI wiekowi trwałą lekcję: to kultura, a nie polityka czy ekonomia, jest największym motorem historii. Bezkrwawa rewolucja Jana Pawła II pokazała w praktyce, jak chrześcijańska wiara może być narzędziem do osiągnięcia wolności.

Tak więc, uskrzydleni wolnością, z poczuciem siły, będą chcieli zmieniać nie tylko stosunki wewnątrz zakładów pracy, ale uwierzą, że mogą zmienić świat. I Zjazd Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego *Solidarność* (5-10.09.1981) skieruje *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Zrzućmy kajdany niewoli. Czytamy w nim: *zdobądźmy się na wolność... Inspirację czerpie z nauczania Jana Pawła II.*

„Jeśli zapomnę o Tobie, niech uschnie moja prawica” (Ps 137, 5)

Katowice, czwartek, 7 IV 2005 r. Nad lotniskiem na Muchowcu dostojnie przepływają raz jeszcze, zarejestrowane na celuloidowej taśmie, słowa Ojca Świętego Jana Pawła II. Wielotysięczny tłum w skupieniu wpatruje się w migającą na ogromnym ekranie, białą postać bohatera filmu Wojciecha Sarnowicza *Bóg zwycięża*.

Papież silny, jeszcze młody, zdaje się być obecny wśród nich jeszcze bardziej niż wtedy, gdy w strugach ulewnego deszczu słuchali go w tym samym miejscu 22 lata wcześniej. Wtedy nie rozumiejąc do końca głębi jego przestania, odczytują je bardziej w kontekście stanu wojennego, niż uniwersalnej prawdy.

Charakterystyczna inkantacja ciepłego

głosu z wyraźnymi, jasnymi akcentami płynnie nad skupionymi w ciemnościach głowami ludzi wpatrzonych w drgające na wietrze płomyki zniczy. Słowa wyciskające łyżę wspomnień, ściskające wzruszeniem gardła, trafiające do serca. Katowice żegnają Ojca Świętego...

Obydwa przedstawione wyżej obrazy są prawdziwe, ale żaden z nich nie jest kompletny. Wspomnienia, emocje, słuchanie i czekanie na Ojca Świętego są jak kamyczki wielkiej mozaiki, którą dopiero czas poukłada we właściwe wzory. Jednak abyśmy byli w stanie ocenić mądrość i piękno przestania Jana Pawła II, konieczne trzeba podjąć osobisty wysiłek porządkowania wrażeń i nauk, jakich dzięki niemu doświadczyliśmy. Warto samemu zamyslić się i jak najczęściej medytować główne wątki papieskiej katechezy dla Śląska. W niej zawiera się jego i Nasza *pamięć i tożsamość*.

„Ora et labora in laetitia pacis”

Według świadectwa kardynała Zenona Grocholewskiego, w pierwszych tygodniach swojej posługi na tronie Piotrowym Jan Paweł II zwierzył się, że modlitwa jest istotą i warunkiem jego posługi. Chwila kontemplatywnego zachwyty i zrozumienia nadaje właściwy kierunek wielodniowej aktywności. W modlitwie szukamy sensu działania, odpowiedzi na pytania, po co, dla kogo i z jakich motywów robię to, co robię. Odniesienie tego wszystkiego do Boga jest gwarantem skuteczności i trwałości tego, co poprzez pracę wykonujemy. *Papież modli się tak, jak oddycha* - napisze po latach André Frossard.

Modlitwa powinna

prowadzić do działania, do pracy nad budowaniem Królestwa Bożego. Przez pracę człowiek, ostabiony grzechem, odtwarza w sobie obraz Boży, jest ona wyrazem ludzkiej godności - Ojciec Święty nie będzie ustawał w przypominaniu tych prawd. *Czeka nas wielki moralny wysiłek związany z ewangelią pracy: wysiłek zmierzający do wprowadzenia w życie polskie sprawiedliwości i miłości społecznej* - powiedział do mieszkańców Śląska i Zagłębia Jan Paweł II. Pozostajemy z tym zadaniem i z tym zobowiązaniem, jako spadkobiercy i dłużnicy Ojca Świętego.

Dopiero z harmonii modlitwy i pracy rodzi się radość życia, o czym często zapominamy.

(Otwarta) konkluzja

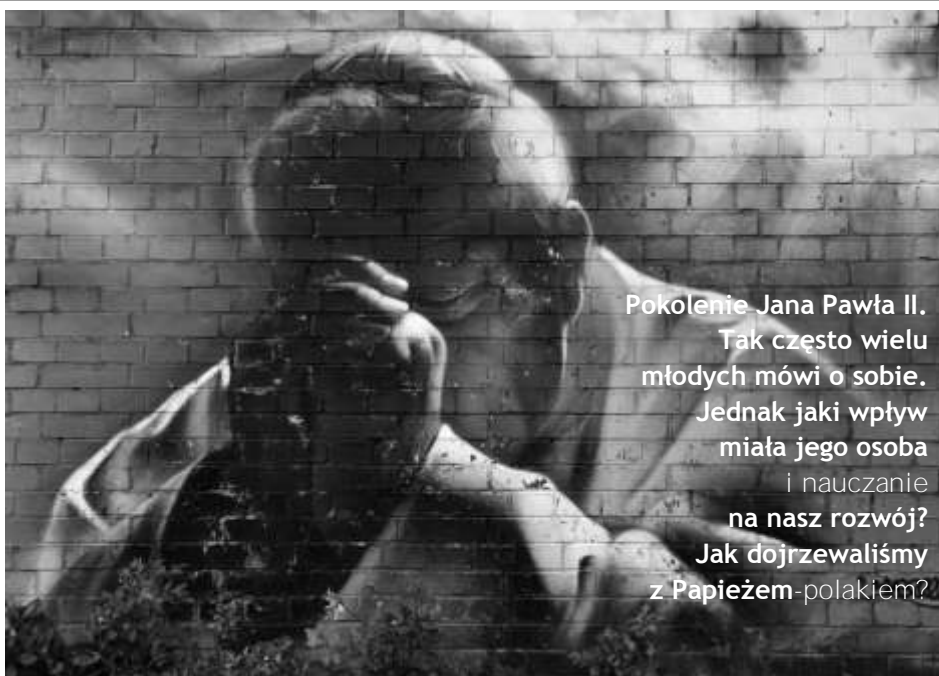
W Gliwicach, we wtorek, 15 czerwca 1999 roku. Mój nieżyjący już, wówczas 30 letni, brat - Tomek zapisze w swoich notatkach słowa, które dopiero po latach, dzisiaj, nabierają nowego wymiaru i stanowią „otwartą konkluzję” niniejszego tekstu: *Wysoka trawa. Siedzę na płycie lotniska gliwickiego czekając na Papieża. (...) Dzwoni telefon. Potwierdza się informacja (...), że Papież nie przyjedzie z powodu choroby. (...) Jesteśmy (...) zaskoczeni: my tu jesteśmy - Jego nie ma. I co?(...)*

Po Komunii na placu lądują helikoptery. Rośnie wzruszenie. Flagi, chusty, transparenty. Skrywane wzruszenie. Jest wielkie poruszenie. Głos prowadzącego oznajmia ostatecznie, iż Ojciec Święty ustanowił legatem kardynała amerykańskiego. I w jednej chwili wszystko milknie. Znikają chusty i flagi. Krótka chwila ciszy. Tak jakby nagle wszystkim tu zebranym „zabrakło zasady”. (...)

Mistyczne spotkanie. Kwiaty na pustym papieskim tronie. Pusty tron. Pusty fotel. Spotkanie z Papieżem bez Papieża. Na granicy obecności i nieobecności.

Dzieli nas przestrzeń czy brak miłości?”. ■





Pokolenie Jana Pawła II.
Tak często wielu
młodych mówi o sobie.
Jednak jaki wpływ
miała jego osoba
i nauczanie
na nasz rozwój?
Jak dojrzewaliśmy
z Papieżem-polakiem?

KRYSTYNA SZMAJDUCH
absolwentka Wydziału Teologicznego UŚ

Dorastanie

Jestem osobą młodą, należę do pokolenia Jana Pawła II. Miałam to szczęście i poczytuję to sobie za zaszczyt, że urodziłam się i wzrastałam w czasie jego działalności. Dlaczego? Ponieważ mówiąc i pisząc o Janie Pawle II, mam przed oczami osobę, która nie jest obca, lecz powszechnie znana; ponieważ, mimo swej prostoty i skromności, Jan Paweł II był wielkim człowiekiem. Pokazywał i uczył jak żyć, postępować i jakim być.

Młodość

Jako dziecko wiedziałam tylko tyle, że Polak jest Papieżem. Natomiast przysłuchując się rozmowom dorosłych, dużo nie rozumiejąc zauważyłam, że fakt ten to coś niezwykłego. Lata szkolne to czas pielgrzymowania Papieża, a co się z tym wiązało, to śledzenie i komentowanie Jego przemówień. Pamiętam, że gdy przyjechał z kolejną wizytą do Polski, to w szkole w ramach zajęć razem z nauczycielami oglądaliśmy transmisję w TV.

Niejednokrotnie kazano na języku polskim, religii, napisać coś o Papieżu lub skomentować jego homilię czy inne nauczanie. Wszystko to przybliżało mi we wczesnej młodości postać Jana Pawła II oraz kształtowało moje spojrzenie na wiarę i Kościół. To, co przekazano mi w domu poszerzone zostało w słowach Papieża, który już wtedy był moim autorytetem.

Dojrzewanie to czas buntu, podejmowania pierwszych decyzji, a także przygoda ze wspólnotą oazową. W tym czasie dziwnym zbiegiem okoliczności w moje ręce wpadła pozycja Karola Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*. Pozycja trudna pod względem języka i treści, nie pozostała we mnie bez echa. Zrodziło się wiele pytań, a poszukiwanie odpowiedzi następowało w rozmowach we wspólnocie oraz w ponownej lekturze wspomnianej książki.

Wszystko to spowodowało, że w latach późniejszych coraz częściej sięgałam do pozycji Jana Pawła II. Jego nauczanie to niewyczerpany skarbiec mądrości, opierają-

cy się na przykazaniu miłości. Owo przykazanie Papież przekazuje każdemu: rodzinom, kapłanom, politykom, ludziom nauki i kultury, dziennikarzom, cierpiącym. Dzięki jego słowom, nabierałam jeszcze większego szacunku do siebie oraz do drugiego człowieka.

Na różne sprawy, problemy zaczęłam patrzeć inaczej. Ziarno zasiane słowem zaczęło we mnie kiełkować i wzrastać. Śmierć Papieża zakończyła pewien etap. Jednak dalej pozostał On dla mnie wielkim autorytetem.

Dorosłość i przyszłość...

Autorytet Jana Pawła II zobowiązuje do naśladowania. Co innego słuchać, czytać, dorastać w świetle Papieża, a co innego naśladować. Tu zaczynają się schody. Świat dzisiejszy pędzi nie patrząc na żadne konsekwencje. Podaje swoje poglądy i mody.

Naśladowanie Papieża, to przekazywanie dalej tego, co nauczał, to życie wbrew modzie świata, to wybieranie dobra. To życie w godności i szacunku. Będąc kobietą mam za zadanie cały czas w „Maryi odkry-

z Janem Pawłem II

wać na nowo, jaka jest prawdziwa godność kobiety, kobiecego człowieczeństwa”. Zadanie proste, ale i trudne bo nieustannie ma kształtować moje powołanie i życie. Jako kobieta mam nieustannie odkrywać w sobie cechy kobiece, których jest bardzo wiele, a są one różne od cech męzczyzny, a potem przekazywać i uczyć tych cech innych. To trudne zadanie, jedno z wielu, które mi przekazał Jan Paweł II. Jednak swoim życiem pokazał, że warto iść pod prąd wbrew temu co niesie świat. Każdy z nas, ma „bowiem w życiu swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które musi wypełnić, jakąś słuszną sprawę, jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba obronić, nie można zdezerterować”.

Te słowa są dla mnie drogowskazem na teraz i na przyszłość. ■

PAWEŁ KONTNY

student III roku teologii

Jan Paweł II był dla mnie zawsze kimś bliskim. Nie mam tutaj na myśli jakiś spektakularnych zdarzeń czy wielkich życiowych przemian. Towarzyszył mi stale jako przyjaciel, duchowy ojciec. Ktoś, kto wyznacza kierunek i stawia wymagania. Wiele z nas ma pewnie podobne doświadczenia. Z tego względu czasem trudno się nimi dzielić, bo każdy przeżywa je w sobie w wyjątkowy dla siebie sposób, zaś wypowiedziane tracą wiele z tego blasku, który miały wewnątrz nas. Jest to chyba tajemnica przyjacielskiej więzi: pewne prawdy, sekrety osób, tylko w jej obrębie się mieszczą, a gdy chcą być zbyt szybko lub czasem w ogóle wypowiedziane, wiele tracą ze swego piękna. Dlatego spośród cudów, których doświadczyłem i doświadczam w przyjaźni z papieżem Polakiem, wybrałem te, które wydają mi się najbardziej obiektywne. Z czasów dzieciństwa trudno mi przypomnieć sobie którąś z pielgrzymek czy wygłoszone wtedy papie-
skie przemówienia.

Jedynе zdarzenie, jakie utrwało mi się w pamięci z tamtego czasu

(może dzięki materiałowi filmowemu), to spotkanie Ojca Świętego z dziećmi w programie „Ziarno” w 1991 roku. Pamiętam, jakie uczucia mi wtedy towarzyszyły. Wyjątkowa atmosfera tego spotkania wzmocniona świadomością, że to ktoś naprawdę ważny dla Kościoła, dla świata, sprawia, że „chciało się” być obok niego, „chciało się” w tej radości żywo uczestniczyć. Nie wiedziałem wtedy, że to dziecięce pragnienie będzie się pogłębiać i będzie towarzyszyło mi w późniejszych latach w czasie spotkań młodzieżowych w różnych częściach Polski i Europy. Jednym z nich była Lednica 2001 r. Było to moje pierwsze na taką skalę spotkanie. Przybyło wtedy ok. 80 tys. ludzi. Cały dzień padał deszcz. Co jakiś czas przechodziły silne ulewę. Wszyscy w postawie stojącej - od godz. 17:00 do 2:00 w nocy uczestniczyli w czuwaniu. Kluczowym momentem miało być przemówienie Papieża nagrane wcześniej specjalnie na tę okazję. Do dziś pamiętam panującą wtedy ciszę i bezdeszczową chwilę, tak jakby wszystko zamilkło w ocze-

PAWEŁ KONTNY ■ DORASTANIE Z JANEM PAWEŁEM II

kiwaniu na prorocze słowa: „Nie bój się, wypłyni na głębię”.

Brzmia ona do dziś w lednickiej pieśni, która wciąż przypomina tamte podniosłe chwile.

Dziś często mówi się - zestawiając Benedykta XVI i Jana Pawła II: Jan Paweł II był wspaniałym duszpasterzem, teraz na Watykanie zasiadł teolog (na co nasz pro-dziekan ks. Grzegorz, jeśli nie oburza się, to przynajmniej marszczy czoło). Rzeczywiście, trudno słuchając słów Jana Pawła II, nie dostrzec w nich teologicznej głębi opartej na wnikliwej medytacji słowa Bożego. Jego słowa to nie żaden trik duszpasterski, oparty na zdolnościach rozwijanych w Teatrze Słowa. Źródło teologicznej mocy papieskich słów stanowi Ewangelia radykalnie i systematycznie wcielona w życie. Jest to źródło, którego szukał przez całe swoje życie: „Przedzierał się, szukaj, nie ustępuj, wiesz, że ono musi tu gdzieś być - Gdzie jesteś, źródło? ... Gdzie jesteś źródło?”. To wezwanie z *Tryptyku Rzymskiego* na nowo wzbudza we mnie pragnienie: aby „też tam być”, tam gdzie źródło „odstania tajemnicę swego początku”, tam gdzie - wierzymy - że nasz wielki rodak już przebywa. ■



Fragment wiersza „Pożegnanie Ojca Świętego”

Podążajmy śladem „barki”
i jej drogowskazów
Ufajmy sobie i módlmy się
za siebie wzajemnie...
Byśmy mogli razem, zgodnie iść...
Bo takie Ojciec Święty jest Twoje przesłanie.
Nauczyłeś nas szukać w innych ludziach
piękna i wrażliwości...
W zakamarkach naszego codziennego życia
Odnajdując znaki wiary... nadziei... i miłości...
Wskazałeś szlak... drogę do światłości
Poprzez Maryję - Jutrzenkę Wolności...
Skąd Ojciec wiedziałeś...
jak bardzo boję się ciemności?
Kto dobrze patrzy odkryje wiele...
Poznałeś nas wszystkich...
Naszą bojaźń, troski i lęki...
Mówiłeś: „Nie lękajcie się...”
i za to dziś składamy Dobremu Bogu
... Dziękuję...

Teresa Kilianek

[SMS] „Całe jego życie było pokazywaniem dobra i miłości do Boga poprzez miłość do ludzi, a to jest najwyższa wartość w życiu człowieka. obrońca nas... obrońca życia i Prawdy... Nasza nadzieja... Anioł Pokoju... Prawdziwy posłaniec Ewangelii i Dobrej Nowiny. Jest Ojcem wyjątkowym, tym z przypowieści o Synu Marnotrawnym. W cudowny sposób gromadził wokół siebie rzesze ludzi różnych ras, narodowości, a nawet wyznania. Taką siłę może mieć tylko święty.”

Teresa Kilianek

[SMS] Nie mam wątpliwości, że był to fantastyczny człowiek, ukochany Ojciec, wyjątkowy Papież, wielki uczony. Niesamowita postać obdarowana przez Boga darem głębokiej modlitwy i niezgłębionej mądrości. Do końca wierny Chrystusowi, niepokonany przez cierpienie. Słowa jego były odpowiedzią na wiele trudnych pytań. Zawsze uśmiechnięty, czuły i łagodny. Właśnie dlatego Jan Paweł II stał się moim autorytetem.

Jakub Szymon

Ku wieczności...



tekst
ŁUKASZ
KWIT

Wszyscy dobrze pamiętamy chwile gdy do *Domu Ojca* odchodził nasz ukochany Papież. Wtedy mówiło się o „rekolekcjach”, czasie odnowy duchowej. Jak wspominamy tamte dni? Co zostało w naszych sercach z pamiętnego 2 kwietnia 2005 r.?

Ostatnie lata życia Jana Pawła II naznaczone były ciężką chorobą. Od początku 2005 r. stan zdrowia Ojca Świętego zaczął się gwałtownie pogarszać. Na przełomie marca i kwietnia przez kilka dni Papież ogromnie cierpiał - umierał na oczach całego świata, wszystko ofiarując Bogu. W jego wędrówce do domu Ojca towarzyszyły mu duchowo rzesze młodych ludzi, którzy dostrzegali w nim pełnego miłości i zrozumienia przewodnika duchowego.

Media

To właśnie im przypadło obwieścić ludziom najtrudniejszą nowinę. Doskonale pamiętam jak wieczorem po odmówieniu różańca w intencji umierającego Papieża, włączyłem telewizor, a na dole ekranu pojawił się spot: „Ojciec Święty Jan Paweł II zmarł 2 kwietnia o godzinie 21:37 w Pałacu Apostolskim”. Ugięły się pode mną kolana w bolesnym doświadczeniu jego utraty.

Natychmiast nadano transmisję z Watykanu. Tamte obrazy głęboko zapadły mi w pamięci: płaczące tłumy ludzi, skupieni księża na modlitwie wraz z biskupami, bijące dzwony w bazylice Świętego Piotra... umarł Papież... Wieść o jego śmierci obiegła glob lotem błyskawicy. Świat zamarł w milczeniu.

Nadzieja nie zawiodła

„Wy jesteście nadzieją Kościoła” wielokrotnie mówił tak do młodych sługa Boży Jan Paweł II. Na dzień po śmierci papieża dostaliśmy wiadomość od znajomych, a brzmiała ona mniej więcej tak: „Dzisiaj o 21:37 spotykamy się w kościele na modlitwie w intencji zmarłego Papieża, naszego Papieża” Nie ksiądz proboszcz, nie katecheta, a właśnie młodzież, o której niejednokrotnie się mówi, że jest nieobecna w życiu Kościoła,

zaczęła się sama organizować. Gromadziła się w świątyniach i w miejscach, z których Papież do nich

przemawiał, podając konkretne drogowskazy oparte na Ewangelii, tam gdzie z nimi żartował dodając otuchy i pewności siebie. Dla wielu młodych ludzi był nie tylko Głową Kościoła katolickiego ale i wielkim autorytetem moralnym. Plac przed Kurią Metropolitalną w Krakowie wypełniła licznie zgromadzona młodzież. Znicze pod oknem, z którego Papież zachwycał ludzi ciepłym i serdecznym poczuciem humoru, tworzyły centralne miejsce modlitwy.

Niedziela Miłosierdzia Bożego

3 kwietnia był pierwszym dniem żałoby narodowej ogłoszonej w Polsce przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W mojej szkole, jak i w wielu innych, zapalono na korytarzu znicze i wystawiono obraz Jana Pawła II przeciągnięty czarną wstęgą. Pierwszy raz w historii piłki nożnej na płycie boiska stanęli w zgodzie obok siebie kibice Ruchu i GKS-u. Żarliwa modlitwa towarzyszyła również mojej rodzinnej parafii w Chelmie Śląskim. Poprzez uczestnictwo we Mszy św. i odczytanie testamentu Papieża, chcieliśmy spłacić dług wdzięczności za zapoczątkowanie Dni Młodzieży.

Tego nikt się nie spodziewał

Śmierć Papieża niespodziewanie wstrząsnęła wyznawcami wszystkich religii. Media w miejsce reklam nadawały na żywo transmisję z Watykanu. *Santo subito* skandowali Włosi. Sznur ludzi na *Via della Conciliazione* zmierzających oddać cześć Papieżowi zarejestrowały nawet satelity. W kościołach rozlegały się głośne śpiewy i ciche modlitwy...

Papież z Nieba poprowadził dla nas swoje ostatnie rekolekcje. ■

INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY

Papież odszedł

Po śmierci Jana Pawła II działy się cuda - zdarzenia bez precedensu, nie widziane ani wcześniej, ani później. **Gdy zmarł Ojciec Święty, ludzie wyszli na ulice i zapełnili kościoły. Wierzący i niewierzący, praktykujący i niepraktykujący. Długie kolejki do spowiedzi. Świętość Jana Pawła Wielkiego objawiła się właśnie tym, że zjednoczył nas tak bardzo jak nikt inny, i zrobił to z zaświatów.**

Jednym z najbardziej wzruszających wydarzeń było spotkanie modlitewne w Katedrze Chrystusa Króla, 4 IV 2005 r. Na jego pomysł wpadła prawdopodobnie jakaś młoda osoba i już wkrótce prawie cała młodzież Katowic miała w swoim telefonie kilka sms-ów zapraszających na wieczorne spotkanie przy placu Wolności.

Pokolenie JP2

Poszedłem i ja, lecz do samego placu nie mogłem dojść z powodu tłumu. Cicho maszerując, przeszliśmy pod samą katedrę, gdzie Papież gościł w 1983 r. Na schodach świątyni powitał nas proboszcz, ks. dr Stanisław Puchała, uprzedzony o tym marszu. Wraz z nim stał ks. dr Jacek Plech, duszpasterz młodzieży. Obaj nie kryli zdumienia, widząc kilkanaście tysięcy młodych osób, zajmujących katedralny plac. Zaproсили wszystkich do środka i już po chwili zaczęliśmy wypełniać wnętrze katedry, śpiewając „Jeruzalem, Jeruzalem”... Szybko przybył do nas ksiądz arcybiskup Damian Zimoń, który objął przewodnictwo modlitwy i powiedział swoje świadectwo o Karolu Wojtyła, którego znał osobiście. Biskup otoczony był z każdej strony młodzieżą, jak w zatłoczonym tramwaju. Katedra tego wieczora była przedsionkiem Nieba. Pokolenie JP2 wypełniało każdy jej zakamarek. Tysiące splecionych z sobą rąk trzymało, unosiło się w górę i falowało w czasie śpiewu ulubionej papieskiej „Barki”, „Abba Ojcie” i „Czarnej Madonny”... Obie ręce w górę i brakowało trzeciej do ocierania teź wzruszenia.

On widział nas z góry

Na spontanicznie zorganizowanej Eucharystii służyli ministranci z różnych parafii. Kilkadziesiąt osób w parę minut utworzyło

scholę. Wierzmy, że Ojciec Święty widział i nas „z góry”. Wielu z nas miało w rękach świece, które później zostawiliśmy na schodach Katedry, tworząc ogromny krzyż. Czowanie zakończyło się ok. 22:30. Ci, którzy zostali, jeszcze godzinę po północy skrobali wosk z posadzki... Nawet dziś, kiedy dobrze sobie to wszystko przypominę, coś ściska w gardle... To były być może największe dni ludzkości XXI wieku. ■

Piotr Mitko

Drugi *Muchowiec* był dla mnie, choć w namiastce, tym, czego nie doświadczyłem za życia Jana Pawła II - spotkaniem Go na śląskiej ziemi. Zawsze pragnąłem, żeby przyjechał ponownie na Śląsk, tymczasem w jednej chwili, a właściwie: w całym swym odchodzeniu do Domu Ojca stał się obecny wszędzie, na całym świecie, w jednym momencie! Niesamowity był sam marsz wszystkich wiernych zgromadzonych w katedrze na płytę lotniska na



do Domu Ojca

Mimo, że od tamtych pamiętnych wydarzeń upłynęły już ponad 3 lata, to w sercu nadal czuję towarzyszące im refleksje i uczucia. Pamiętam jak dziś: katedra już ponad godzinę przed rozpoczęciem Mszy św. żałobnej zapelniała się wiernymi; wiernymi pełnymi smutku i łez, ale przede wszystkim pełnymi nadziei. W powietrzu dało się wyczuć niesamowitą aurę modlitwy i skupienia. Nagle w przeciągu zaledwie kilku dni świat zmienił swoje oblicze. Jedno wydarzenie sprawiło, że zupełnie obcy sobie ludzie stali się tak bliscy. Tyle ludzkich istnień, niezależnie od wieku czy wyznania, pochyliło się nad jakże trudnym, a przecież tak codziennym tematem, jakim jest śmierć. Dlatego nie zdziwił nikogo niezliczony tłum, uczestniczący w katowickim pożegnaniu Ojca Świętego Jana Pawła II. I mnie dane było znaleźć się wśród tych, którzy postanowili oddać hołd

Muchowcu. Nie był to stadny wymarsz jakiejś nieokreślonej zbiorowości (a jeśli nawet był, to niewątpliwie mógł wpłynąć na życie tych, którzy tam byli), ale swoista procesja, pełna skupienia, modlitwy, wyrażonej w śpiewie.

Wszyscy wspólnie szli, aby być tam, gdzie kiedyś on przybył do nas. Jakże bliskie i wyraźne stały się wówczas jedno z jego ostatnich słów: „i przyszlście do mnie”.

Miałem wrażenie, na pewno tak, jak większość ludzi, którzy tam przybyli, że biorę udział w czymś nie tylko niezwykłym pod względem religijnym, ale że na naszych oczach i z naszym udziałem, dzieje się coś naprawdę historycznego. A przez obecność Jana Pawła II (co do tego nie mam wątpliwości!) wszystko to nabierało charakteru teandrycznego: Bóg udzielał nam przez niego swoich task, a my wielbiliśmy Boga za to, że dał nam kogoś tak wybitnego jak Jan Paweł II. Z całą pewnością mogę powiedzieć, że brałem udział w jakiejś wspólnotowej, polowej liturgii dziękczynienia. ■

Piotr Lewandowski

wielkiemu człowiekowi, który swoim życiem, cierpieniem a wreszcie i śmiercią dał ludzkości największą naukę, naukę pokory i oddania się w pełni Panu Bogu. Po odprawionej Mszy św. żałobnej, pod przewodnictwem JE księdza arcybiskupa Damiana Zimonia, wierni udali się na pobliskie lotnisko Muchowiec. Tam wraz z wielotysięcznym tłumem zobaczyłam projekcję filmu „Bóg zwycięża”. To szczególne miejsce, gdzie w 1983 r. Papież Jan Paweł II przemawiał do zebranych Ślązaków, wywarło na mnie tej nocy niezapomniane wrażenie. Nagle zrozumiałam, że Ojciec Święty był i nadal jest prawdziwym darem Bożym. Bardzo trudno było jednak wyobrazić sobie co będzie dalej. Runął cały znany mi porządek świata. Nie znałam przecież innej rzeczywistości. Od zawsze to Jan Paweł II był papieżem. Tym, który był wyrazicielem poglądów milionów katolików. Stojąc w tłumie pięknym modlitwą, uświadomiłam sobie, że zawsze był i będzie przykładem naśladowania Chrystusa. Moralnym autorytetem i punktem odniesienia dla świata. I nagle w sercu pojawił się pokój. Poczuliśmy, że jest tuż obok i powtarza: „Nie bój się, wypłynij na głębie”. ■

Zuzanna Wojtaszek



INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY



PIOTR STOLL
alumn roku piątego

„Jesteście moją nadzieją”

Kim był dla młodych ten,
który stawiał im trudne wymagania?

Kim byli dla papieża ci, których
gromadził na światowych dniach młodzieży?

Dlaczego jego nauka nie zawsze
była przyjmowana?

świat, w którym będziecie
żyć; od was zależy, jaki
będzie kształt Kościoła,
w którym będziecie spoty-
kać się z Chrystusem; ale
także od was zależy, jaki
będzie Papież i jakie będą
wasze relacje z nim.

Wymagał od siebie

Karol Wojtyła rozpoczynając swój pontyfikat, podczas modlitwy Anioł Pański 22 października 1978 roku, zwrócił się do młodzieży: „Jesteście przyszłością świata, jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście moją nadzieją”. W słowach tych zawarte jest niezwykle zaufanie, jakim Papież obdarzył młodych ludzi. Można z tego przesłania jednocześnie wyczytać pewne wymaganie postawione już na samym początku. Z jednej strony powierzył młodym ludziom zarówno przyszłość świata, jak i Kościoła, ale także swoją, a z drugiej strony poprzez takie zaufanie postawił im wysoko poprzeczkę. Papież tym samym mówił do młodych ludzi: od was zależy, jaki będzie

Jan Paweł II wiedział, że młodych ludzi trzeba wychowywać, ale wiedział też, w jaki sposób należy to robić. Tak więc, przede wszystkim obdarzał drugiego człowieka zaufaniem, a następnie od niego wymagał właściwej odpowiedzi na to zaufanie. Oddanie komuś wielkich wartości uczy tę osobę odpowiedzialności za siebie, za swoich bliskich, za drugiego człowieka. W ten sposób Papież uczył młodych ludzi samodyscypliny, wymagania w pierwszym rzędzie od siebie. Jest to samowychowanie, do jakiego zachęcał młodych w swoich licznych przemówieniach. Samowychowanie, którego celem jest dążenie do tego, aby być wolnym człowie-

kiem, aby być panem swojego życia, aby „posiąść swoją duszę” (List do młodych, 13).

Każdy ma swoje Westerplatte

Podczas pielgrzymki do Polski w 1987 roku, spotykając się z młodzieżą na Westerplatte, mówił: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje »Westerplatte«. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, której nie można się uchylać. Nie można »zdezertować«. Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba »utrzymać« i »obronić«, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych. Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go »momentem Westerplatte«, a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: »Pójdź za Mną«. Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz »wiele majątności« tak ja ten młodzieniec z Ewangelii, ale »odejdziesz smutny«. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia”. Obowiązki ukazywał nie jako łatwe i przyjemne, ale takie, jakie one są naprawdę. Nie obiecywał łatwego życia, ale podkreślał, że życie z Chrystusem będzie pełne wyrzeczeń i trudów. Jednocześnie argumentował, że warto podejmować te trudy, gdyż nagrodą jest życie z Bogiem tu, na ziemi i w wieczności.

Sekret Papieża

Jednak nie tylko Papież w ten sposób mówił do młodzieży. W dzisiejszym świecie możemy spotkać wielu ludzi, którzy próbują „wtłoczyć” społeczeństwu swoje górnoletnie idee, natomiast nie mających zbyt dużego grona słuchaczy. A jednak Jan Paweł II był słuchany przez młodzież. W czym tkwi tajemnica tego człowieka? Wiele mówi się dziś o wartościach, o tym, co powinno,

a czego nie powinno się robić. Niestety, coraz mniej ludzi postępuje według takich zasad. Młodzi ludzie wiedzą, jakie wymagania są im stawiane, ale nie mają wzorców osobowościowych, nie mają właściwego przykładu. Z jednej strony wiedzą, co jest dobre, ale pytają: „po co się wysilać?”, „po co iść za tym dobrem jeżeli można żyć łatwo lekko i przyjemnie?” Osoba Jana Pawła II z pewnością może być przykładem człowieka, który głosząc pewną prawdę według niej później żyje, a nie tylko rozpatruje ją teoretycznie. Przez swoje świadectwo życia Karol Wojtyła był wzorem dla wielu pokoleń młodych ludzi na całym świecie. Młodzież widziała w nim z jednej strony sędziwego,

rozmodłego „starca”, człowieka, który jest blisko Boga, człowieka, który na swój sposób już

tu na ziemi obcuje z Nim.

Z drugiej strony mogła zobaczyć pogodnego

mężczyznę, który uprawiał sport, lubił góry, potrafił się pośmiać z samego siebie, czyli kogoś, kto

być jednocześnie

potrafił blisko Boga, a zarazem i drugiego człowieka, być blisko Boga, a w pewnym sensie pozostać zwykłym człowiekiem. Jednym słowem Jan Paweł II mógł być wzorem, który młodzież zaakceptowała tylko dlatego, że był autentyczny. Widziano ten autentyzm wtedy, gdy się modlił, ale widziano go także w spotkaniach z ludźmi.

Autentyczny Świadek

Jan Paweł II był postrzegany przez ludzi jako autentyczny świadek Chrystusa. Świadczyły o tym nie tylko jego słowa, ale także jego czyny - integralne z nauczaniem, które głosił. Dlatego też młodzież, która w jakiś sobie tylko znany sposób potrafi wyczuć, czy człowiek jest autentyczny, czy nie, widziała w Karolu Wojtyśle swojego sprzymierzeńca, człowieka, który, owszem, wymagał, ale jednocześnie stawiał wymagania sobie i według nich żył. ■



Na decyzję o wstąpieniu do Seminarium składa się wiele czynników. Każdy z nas inaczej przeżywał zmaganie się z podjęciem tego wyboru. Ważną rolę w tym procesie odgrywają kaptani, którzy świadectwem swego życia, pokazują piękno i sens swej postugi. Dla wielu kleryków na świecie takim wzorem był Jan Paweł II.



tekst
BARTŁOMIEJ
SZYMCHAK

Do mnie Papież zawsze mówił po polsku. W domu zawsze był „mile widziany” na ekranie telewizora, gdy transmitowano jego homilie, orędzia, audycje, modlitwę Anioł Pański w niedzielę czy błogostawieństwo Urbi et Orbi w wielkie uroczystości obchodzone przez Kościół. Szczególnym poruszeniem były jego pielgrzymki do Ojczyzny, podczas których karmił Polaków słowem Bożym i rozpałał w ich sercach nadzieję na lepsze jutro. Pamiętam, jak mój ojciec pełen zadumy wsluchiwał się w te treści, niektóre nagrywając na wideo. Może właśnie ta atmosfera jaką Ojciec Święty stwarzał wśród nas powodowała we mnie przekonanie, że on będzie z nami zawsze i cokolwiek miałyby się wydarzyć czy to w Polsce czy gdzieś w świecie - Papież (najmądrzejszy dla mnie człowiek na ziemi) podpowie, co należy zrobić.

Niewiele wskazywało na to, że tamtego roku w życiu 18/19 letniego chłopaka jednocześnie mogło mieć miejsce tyle wydarzeń, które przybiorą taki, a nie inny obrót. Mnóstwo emocji, decyzji, lęku... Po hucznej „studniówce”, jako pierwszy rocznik zdawaliśmy „nową maturę” - czyli wielką niewiadomą; zmaganie się z samym sobą - jak Jakub z aniołem (Rdz 32, 25-30), jakie studia podjąć, co jednocześnie wiązało się z rezygnacją z różnych spotkań, pewnych kontaktów, przyzwyczajień, stylu bycia i przynajmniej próbą radykalnego ukierunkowania swoich myśli, pragnień, uczuć, modlitwy w inną stronę... co, wiercie mi, nie było łatwe ani bezbolesne. Cała ta „rewolucja” w psychice, sercu i sumieniu bardzo ściśle łączy się, a nawet otrzymuje jako - można by powiedzieć - niepowtarzalne tło chorobę, śmierć, pogrzeb papieża Polaka i wszystkie okoliczności z tym związane na całym świecie. Uważam, że idealnym komentarzem i uzupełnieniem tej części mojego świadectwa jest podrozdział książki Jana Pawła II *Dar i Tajemnica* pt. „Doświadczenie wojny”, gdzie papież pisze o *sitz im leben* swojego powołania do kapłaństwa. **Zadaje tu dwa trudne pytania: „Czy można to uważać za zwykły zbieg okoliczności? Czy też istnieje jakiś głębszy związek**

Pomógł nam

między tym, co dojrzewało we mnie, a wydarzeniami historycznymi?” Nagle zabrakło tego „starego dębu” (ks. Skarga), moralnego i duchowego autorytetu w momencie, gdy po ukończeniu liceum świat otworzył mi swoje wielkie wrota, namawiając do szybowania w chmurach przyjemności i rozkoszy. Co w rzeczywistości byłoby - tak wnioskuję, patrząc z perspektywy alumna IV roku - zatraceniem się w oparach namiętności, ciężkim upadkiem modlitwy i śmiercią życia duchowego z powodu błędnego wskazywania współrzędnych przez pokrzywione wskazówki sumienia na niewyraźnej, relatywnej tarczy (obrazie) Boga.



Analizując, rozważając papieskie encykliki, adhortacje, listy do kapłanów na Wielki Czwartek, homilie o tematyce powołaniowej, szczególnie tę piękną, wygłoszoną w dniu 25-tej rocznicy pontyfikatu, dojrzewają w moim sercu jego słowa wypowiedziane w momencie, gdy tym razem to on otwierał, ale inne bramy, bramy ludzkich serc przejmując ster

rozeznąć...

Piotrowej łodzi: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Chyba mogę śmiało w tym miejscu powiedzieć, że rozumiem, co czuł Benedykt XVI rozpoczynając swój pontyfikat od słów: „Czuję, jak jego silna ojcowska ręka trzyma moją i szepciem podpowiada mi - nie lękaj się!”

Kończąc to krótkie świadectwo o powołaniu, którego proces rozeznawania, pogłębiania i rozwoju ciągle przecież trwa, a na podjęcie którego diametralny wpływ miało i ma pasterskie życie Papieża i jego zawołanie: *Totus Tuus* chciałbym przytoczyć słowa znanego o. Ludwika Marii Mycielskiego: „Janowi Pawłowi II, duchowemu ojcu mojego powołania, odpowiem - jak umiem”. ■



tekst
DK. DAWID
LEDWOŃ

Jaki wpływ na moje powołanie miała osoba Jana Pawła II? Właściwie pytanie to należałoby postawić nieco inaczej: Jak wpływa na moje powołanie osoba Jana Pawła II? Dlaczego takie przełożenie akcentów na teraźniejszość? Odpowiedź jest dość prosta: bo każde powołanie realizuje się w przestrzeni czasu, każde powołanie wymaga pewnej inspiracji, powiedziałbym więcej - trwałego wzorca.

Dla chrześcijanina jest nim w pierwszym rzędzie oczywiście Chrystus, ale także ci wszyscy, którzy swoim życiem pokazali, jak Go naśladować, jak być wiernym uczniem Mistrza z Nazaretu. Bliskim dla mnie wzorcem, zwłaszcza kapłańskiego życia, był i jest nadal sługa Boży Jan Paweł II. Przez pryzmat jego nauczania i postugi poznawałem Chrystusa żyjącego w Kościele, zastanawiając się nad tym, czym jest powołanie do kapłaństwa - jaki jest jego sens. Charyzmat Jana Pawła II zapalał do kapłaństwa. Przykład jego człowieczeństwa porywał młodych - urzekał ich. Urzekł również i mnie: stanowczością, stawianymi wymaganiami, jasnym spojrzeniem na świat, precyzyjnym określaniem tego, co jest wartością w życiu, a co należy odrzucić. Święty wzorzec zawsze mobilizuje - warto go naśladować, ale wyboru i tak trzeba dokonać samemu. Sam też wybrałem ponad pięć lat temu. Swoją decyzję potwierdziłem w czasie święceń diakonatu i odtąd staram się go potwierdzać każdego dnia.

Ileokroć przychodziłem do watykańskich grot, spoglądałem na tę prostą płytę nagrobną w miejscu, gdzie pochowany jest Papież Polak. Milczałem. Znow patrzyłem na świadectwo, tym razem śmierci, którą pokonała miłość. I znow wiem, że warto, choć nieraz trudno. Wybieram jakby na nowo i jestem szczęśliwy. Życie i nauczanie Jana Pawła II nie stało się przeszłością - dla mnie jest historią żywą, która przypomina mi, że wysiłek serca przynosi prawdziwe, dobre owoce. Wierzę mocno, że tak właśnie jest. Tych owoców sam chciałbym też doświadczyć. ■



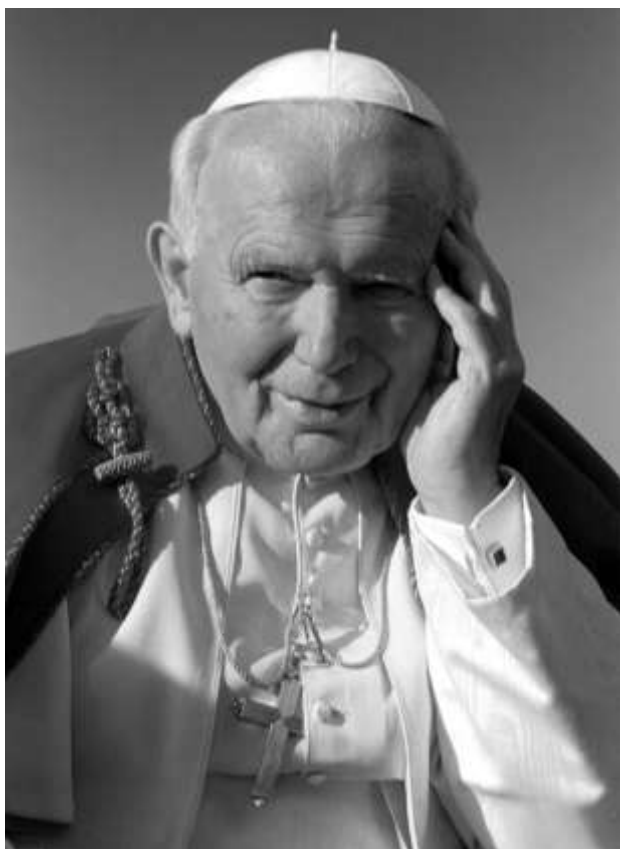
Każdy rocznik w seminarium ma swojego patrona, którego wstawiennictwa w sposób szczególny wzywa. Obecny rocznik III obrał sobie za szczególny wzór do naśladowania sługę Bożego Jana Pawła II, wierząc w jego rychłą beatyfikację. Dlaczego alumni wybrali właśnie jego?

Co ich zachwyca w postaci wielkiego Papieża - Polaka?

Kiedy na początku roku formacyjnego 2006/2007 stanęliśmy przed wyborem naszego patrona rocznikowego, do końca nie wiedzieliśmy, czym się przy tym kierować. Pojawilo się więc wiele propozycji, a do najczęściej wymienianych świętych należeli: o. Pio, Tarsycjusz, Jan Sarkander, Michał Archanioł. Niespodziewanie do grona kandydatów dołączył Sługa Boży Jan Paweł II, który do momentu wyniesienia go na ołtarze mógł być nie patronem, ale co najwyżej... wzorem rocznika. Gdy okazało się, że możemy go „brać pod uwagę”, Jan Paweł II zdecydowaną większością głosów został wybrany na wzór naszej wspólnoty rocznikowej.

Dlaczego wybraliśmy właśnie jego? Myślę, że każdego z nas motywowały własne przeżycia związane z tym wielkim Papie-

żem. Bez wątplenia jednak, aspektem wspólnym dla nas wszystkich był wspaniały przykład życia kapłańskiego dany przez Jana Pawła II. Pięknym świadectwem było z pewnością całe jego Piotrowe posługiwanie ukierunkowane na oddanie chwały Bogu i przyniesienie pożytku Kościołowi Świętemu. Charakteryzowało się ono całkowitym zawierzeniem Maryi i otwarciem na Chrystusa. Jego poświęcenie, oddanie Bogu i służba drugiemu człowiekowi były wzorem, do którego winien dążyć kapłan w swoim posługiwaniu. W swoim nauczaniu nie bał się poruszać kwestii szczególnie trudnych dla współczesnego świata. Jednak najpiękniejszym świadectwem było jego odchodzenie do Domu Ojca. Kiedy już nie potrafił nic mówić, jego głos był najbardziej słyszalny. Godność i zawierzenie Bogu, z jakimi prze-



ślawionym, ma stać się „oficjalnie” naszym patronem. Przyczyn naszej prośby było na pewno wiele, może nawet tyle, ilu nas było na roku. Jednak myślę, że jedna była wspólna dla wszystkich. Formacja w seminarium duchownym ma przebiegać na trzech głównych płaszczyznach: duchowej, intelektualnej i ludzkiej. Jan Paweł II to człowiek, kapłan, który we wszystkich wymienionych sferach życia jest wspaniałym przykładem dla wszystkich ludzi, a tym bardziej właśnie dla kleryków. Wszyscy mamy go w pamięci, jako wielkiego człowieka modlitwy; wiemy również, że był bardzo inteligentny i wszechstronnie wykształcony; ale chyba przede wszystkim pamiętamy, że pomimo tego wszystkiego, co przeżył, a także postugi Piotrowej, którą pełnił przez ponad 26 lat, zawsze pozostał człowiekiem. ■

Tomasz Banaś

żywał swoje cierpienie, z pewnością skłoniło niejednego człowieka do refleksji i głębszego zastanowienia się nad swoim życiem. Dla wielu z nas fakt wkroczenia na drogę wiodącą do kapłaństwa był ściśle powiązany z osobą Papieża Jana Pawła II - jedyne papieża, jakiego znaliśmy. ■

Paweł Gajda

„Jan Paweł III!” - taka była moja odpowiedź na pytanie, które musieliśmy zadać sobie wspólnie, wraz całym wyjątkiem, otrzymaliśmy zgodę, by „tymczasowo” naszym wzorem został właśnie Jan Paweł II, a kiedy zostanie ogłoszony błogo-

Z tym naszym Janem Pawłem II to nie było tak różowo. Pamiętam, że mieliśmy już wybranego patrona naszego rocznika, był nim chyba św. ojciec Pio. Był to pierwszy wielki konsensus na naszym roku i nagle został zburzony przez naszego opiekuna, ks. Jana. Zaproponował nam Jana Pawła II, ale nie w roli patrona, bo to musi być „oficjalny” święty, ale w roli wzoru do naśladowania. Przyjęliśmy to jako rocznik z entuzjazmem, takim trochę masowym. Chwilę potem przysłała refleksja, że to taka trochę odpustowa komercja. W pamięci jeszcze miałem spektakularne pojednania chuliganów mordujących się co kolejkę ligową; spoty reklamowe z „naszym” Papieżem emitowane w stacjach na co dzień nieprzychylnych Kościołowi; wielkie manifestacje sentymentalizmu. Kiedy jednak emocje opadły, to rozumiałem, że to szansa dla

nas, tylko musimy zacząć wymagać od siebie: zgłębiać nauczanie, nauczyć się podejścia do ludzi, po prostu starać się być Bożym człowiekiem na wzór Jana Pawła II. No, nie wiem, jak to nam wychodzi... ■

Przemysław Nowak

Na początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II wypowiedział znamienne słowa: „Nie lękajcie się”. Ten brak lęku charakteryzował cały jego pontyfikat. Ojciec Święty ukazał wszystkim ludziom (a szczególnie nam, alumnom przygotowującym się do kapłaństwa), że odwaga połączona z mądrością może wstrząsnąć nawet tym, co wydaje się być niewzruszone. Ilu ludzi byłoby w stanie tak wielkodusznie przebaczyć zamachowcy na własne życie? Odwaga Ojca Świętego poszerzyła horyzonty tego, co nam wszystkim wydawało się niemożliwe. Nasz wzór wskazał nam drogę do owocnej ewangelizacji tych, do których będziemy posłani. Uświadomił wszystkim, że nie należy myśleć sloganami, które proponuje nam dzisiejszy świat, lecz trzeba sięgać znacznie głębiej.

Uczył nas, jak ufać człowiekowi nawet wtedy, kiedy jego serce jest niespokojne. Wskazał, jak słuchać i odpowiadać na najgłębsze potrzeby ludzkiego serca, zamiast kierowania się głosem opinii publicznej. Ufność, jaką Sługa Boży Jan Paweł II pokładał w modlitwie, jest dla nas przykładem i obroną przed złudą różnorodnej egzotyki duchowej, która zagraża człowiekowi naszych czasów. Jakże to wszystko ważne w posłudze, którą będziemy pełnić jako pasterze ludu Bożego. ■

Tomasz Gojny

Kulisy wyboru Jana Pawła II na tego, który ma w szczególny sposób towarzyszyć naszemu rocznikowi, są dość interesujące. Kiedy bowiem nastąpiła chwila, w której mieliśmy ostatecznie zatwierdzić jako patrona św. ojca Pio, nagle pojawiła się propozycja wybrania na to miejsce Papieża Polaka. Chwila konsternacji, głosowanie i nieoczekiwany obrót zdarzeń... I właśnie tej błyskawicznej zmianie chcę poświęcić krótką refleksję.

Zarówno św. Pio jak, i Jan Paweł II są nam wszystkim dobrze znani, ponieważ żyli

w czasach nam współczesnych. Obydwoj także wyróżniali się świętością życia. Sądzę więc, że decydującym czynnikiem, mającym wpływ na zmianę zdania, okazała się bliskość, jakiej każdy z nas mógł doświadczać w czasie spotkań z Papieżem Polakiem. I mam na myśli nie tylko bezpośredni kontakt podczas pielgrzymek, ale także jego przemówienia, nauczanie i sam sposób bycia. Bliski każdemu z nas okazał się również poprzez narodowość oraz wybór drogi życiowej. Dlatego chyba tym decydującym czynnikiem okazało się odniesienie do jego sytuacji życiowej, która w znacznym stopniu jest tożsama z naszą, którzy przygotowujemy się do kapłaństwa.

Teraz, patrząc z perspektywy ponad dwóch lat, nadal cieszę się z tamtego wyboru. Mamy przecież wszyscy ogromny skarbiec jego nauczania, z którego pełnymi garściami powinniśmy czerpać. ■

Szymon Resiak

Cieszę się z tego, że wybraliśmy Jana Pawła II na nasz rocznikowy wzór. Nie głosowałem na niego, gdyż sam proponowałem św. Ignacego Loyolę, założyciela Towarzystwa Jezusowego, ale teraz z perspektywy czasu widzę, że dobrze się stało.

Ten wybór to świadectwo naszego przekonania o jego świętości. Wpływ Papieża Polaka na nasze życie, na naszą decyzję o wstąpieniu do seminarium jest z pewnością ogromny. W końcu, jak głosi tytuł tego numeru *Naszej Myśli*, innego Papieża nie znaliśmy.

Dla mnie, ten wybór jest także znakiem tego, jakie kapłaństwo nas zafascynowało. Świadectwo jego życia pokazało, że można być w swoim powołaniu „zakochanym”, oddać się mu bez reszty.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci te sceny, gdy Papież wita się z ludźmi, przytula dzieci, błogosławi, całuje. Takimi chcemy przecież być. „Być dla, czyli myśleć sercem” - jak głosi tytuł wywiadu rzeki z bp. Nossolom.

Modłę się, abyśmy nie sprzeniewierzyli daru powołania. Wierzę, że Janowi Pawłowi II także nie jest obojętne to jakimi będziemy kapłanami. Jesteśmy przecież „jego” rocznikiem... ■

Wojciech Iwanecki

Pontifex Maximus



tekst

**KS. MICHAŁ
KOWALSKI**

Pontifex. Trudne słowo, bo nie nasze. Pamiętam z wykładów, gdy nam tłumaczono, co ono oznacza. „Pontifex to ten, który buduje mosty” - mówił profesor. Na pierwszy „rzut ucha” postawić można było pytanie: „Jakie mosty?” Co ma biskup rzymski do mostów? Nawet najmądrzejsze, najbardziej fachowe tłumaczenia teologiczne pozostawiały pewien niedosyt.

Osoba Jana Pawła II jest mi znana praktycznie „od zawsze”. Odkąd pamiętam, Papieżem był Karol Wojtyła. Poniekąd w jego cieniu się wychowałem. Był bardzo wyraźnie obecny w moim domu. Zawsze mówiono o nim z najwyższą czcią i szacunkiem. Jego pojawienie się w programie telewizyjnym kazało opóźnić zmianę kanału. Choć daleki, tam na Watykanie, był bardzo blisko, gdy rozeznawałem swoje powołanie do kapłaństwa. Pamiętam, z jakim zapamiętaniem przygotowywałem się do konkursów z wiedzy o jego życiu, nauczaniu.

Nigdy nie zapomnę audiencji z 1 stycznia 1999, kiedy to wraz z ówczesnym Prefektem ks. Krzysztofem Lałą oraz grupą alumnów związanych z Ruchem Focolari, otoczyliśmy tron Papieża i pobyliśmy przez chwilę w jego obecności. Krótkie, proste: „Pozdrowcie Piekary” miało tamtego wieczoru niesamowite znaczenie.

Lata 2000-2002 wpisały się w moje życie jako czas niezastąpionych studiów rzymskich. Był to okres nie tylko pogłębiania formacji teologicznej, ale także kapłańskiej i ludzkiej. Jeden z księży powiedział mi wówczas: „Teologii możesz nauczyć się nawet w Burkina Faso. W Rzymie ucz się Kościoła i słuchaj Papieża”. Wziąłem sobie to bardzo do serca, zwłaszcza tę drugą część rady. Dane mi było uczestniczyć w wielu ważnych i wzruszających chwilach. Widziałem, jak ten prosty Pasterz z Wadowic buduje kładki dla swoich owieczek, aby żadnej nie stracić.

Budowniczy mostów.

Chociaż nigdy nie usłyszałem od niego: „Michał, będziesz księdzem” albo „wydaje mi się, że Pan cię wzywa”, to jednak przyczynił się do ugruntowania mojego powołania. Im słabszy fizycznie, tym mocniejszy duchowo. Przed ważnymi wydarzeniami w życiu starałem się pójść prosić o jego błogostawieństwo. I to jego: „Po coś przyszedł?”... On wiedział, po co. Pontifex, Budowniczy mostów.

Podczas Dnia Wspólnoty Młodzieży Diecezji Rzymskiej, w czwartek poprzedzający Niedzielę Palmową Anno Domini 2001, widząc młodzież entuzjastycznie przyjmującą słowa tego sędziego biskupa, uświadomiłem sobie, jaki to musi być mocarz.

Zwłaszcza teraz, kiedy starszych traktuje się często jako niewygodny ciężar. Skutecznie budował więzi międzyludzkie, spełniając w ten sposób swoje apostołskie posłannictwo.

W moim kłerycko-kapłańskim pamiętniku zapisał się właśnie jako wzór kapłana budującego nie tylko mosty pomiędzy zwaśnionymi, ale nade wszystko swoją drogą do Mistrza. Przypisuje mu się zburzenie muru berlińskiego i obalenie komunizmu. Warto może podkreślać to, co scalał.

Takim kapłanem chcę być. Pomimo przywar, słabości chcę być budowniczym gotującym bezpieczną, pewną drogę prowadzącą do Tego, w którego owczarni pracuję. ■



INNEGO PAPIEŻA NIE ZNALIŚMY

Studiować z miłością



tekst
KS. DR KRZYSZTOF
LALA

Jan Paweł II wiele miejsca w swoim nauczaniu poświęcił wychowaniu alumnów. Jakie wskazówki, pomocne w pogłębianiu formacji intelektualnej nam zostawił? Czego klerycy mogą się od niego nauczyć?

Już z lektury pierwszych punktów adhortacji *Pastores dabo vobis* - w których Ojciec Święty wymienia budzące niepokój zjawiska dotyczące życia powołanych do kapłaństwa, ale również okoliczności sprzyjające pełnieniu tej posługi we współczesnym świecie - widać wyraźnie, że skuteczność nowej ewangelizacji domaga się księży uformowanych w duchu ewangelicznym, dobrze znających prawdę o Bogu, o świecie i ludziach, którym mają głosić Dobrą Nowinę; księży głęboko wierzących i przekonanych o misji do spełnienia, o ugruntowanej wiedzy i gorliwych w głoszeniu Ewangelii.

Z nauczania Jana Pawła II wynika, że istotnym warunkiem skuteczności posługi kapłańskiej jest oparta na wierze ugruntowana wiedza teologiczna ukierunkowana na duszpasterstwo. Nie należy jednak pomniejszać znaczenia takich dziedzin, jak filozofia, nauki społeczne i środki społecznego przekazu, socjologia, pedagogika, psychologia czy jeszcze inne nauki humanistyczne, a także przynajmniej ogólna znajomość zagadnień związanych z takimi dyscyplinami, jak np. ekonomia czy polityka. Nie chodzi o to, abyśmy znali się na wszystkim - bo mamy być przede wszystkim znawcami życia duchowego - ale byśmy dzięki zdobyciu solidnej wiedzy umieli skonfrontować swą wiarę z tym, czym żyje współczesny człowiek oraz potrafili odpowiadać na jego pytania i problemy jakie go nurtują (por. 1 P 3, 15).

Wiedza teologiczna wymaga stałego pogłębiania. Jan Paweł II miał bardzo szerokie i wszechstronne zainteresowania, dbał o skupienie i studium, był głęboko przekonany o niezwykłej roli kultury w przekazywaniu orędzia chrześcijańskiego (pisze o tym szeroko G. Weigel w książce *Świadek nadziei*). Dlatego często spotykał się z ludźmi ze świata nauki i kultury, nieustannie konfrontował swoje opinie z innymi teologami, filozofami, naukowcami. Dużo czytał, stara-

jąc się spośród mnóstwa publikowanych rzeczy wybierać to, co najistotniejsze. Także radził się innych, co czytać. W swojej lekturze i studium starał się zawsze harmonijnie łączyć sprawy wiary, rozumu i serca, gdyż uważał, iż nie są to niezależne, osobne obszary, ale wręcz przeciwnie, przenikają i uzupełniają się wzajemnie (warto przestudiować encyklikę *Fides et ratio*).

Żeby poznać nauczanie Jana Pawła II na temat szeroko pojętej formacji intelektualnej powołanych do kapłaństwa oraz formacji stałej księży zachęcam do lektury licznych pism sługi Bożego, a zwłaszcza adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis*, corocznych listów do kapłanów na Wielki Czwartek czy programowego listu *Novo millennio ineunte*. Warto też dotrzeć do jego przemówień do alumnów i księży, zwłaszcza w Szczecinie w 1987 roku, w Koszalinie, Łomży i Częstochowie w roku 1991 oraz do księży w dniu ich jubileuszu w roku 2000 oraz wielu innych wystąpień w różnych krajach świata.

Ale... nie mogę na tym zakończyć tej krótkiej refleksji. Trzeba jeszcze koniecznie poruszyć jedną ważną kwestię: **aby zrozumieć prawdy wiary, nie wystarczy tylko bystrość umysłu, potrzeba także głębokiego zjednoczenia z Bogiem i pokornego dążenia poprzez modlitwę do prawdziwej mądrości.** Czyż św. Tomasz, św. Robert Bellarmin i wielu innych nie dążyło do zrozumienia tajemnic Bożych właśnie przed tabernakulum? Jakże trafne są słowa o tym, że teologię trzeba studiować na kolanach, a doświadczać jej pełni, kierując się jej światłem w życiu! „Teolog musi być święty!”

Jan Paweł II zaprasza i nas do takiego studiowania słowami, które skierował do kleryków seminarium na Lateranie, w Rzymie: „Studiujcie z miłością i zapałem: studiowanie filozofii, teologii i Pisma Świętego niech będzie dla was radosnym medytowaniem prawdy, której towarzyszy modlitwa i miłość”. ■

Ludzki Papież



tekst
**KS. JÓZEF
ŚWIERCZEK**

Jan Paweł II wiele miejsca w swoim nauczaniu poświęcił wychowaniu alumnów. Jakie wskazówki, pomocne w pogłębianiu formacji ludzkiej, nam zostawił?

Czego klerycy mogą się od Niego nauczyć?

Kościół uważa formację przyszłych kapłanów (...) za jedno z najdelikatniejszych i najważniejszych zadań, od których zależy przyszłość ewangelizacji ludzkości - tak napisał Jan Paweł II we wprowadzeniu do adhortacji *Pastores dabo vobis* (PdV 2). I rozumiemy, że nie ma w tym zdaniu żadnej przesady. Jest to troska całego wielkiego Kościoła i zarazem warunek wypełnienia Jego powołania i owocnej ewangelizacji. Idzie po prostu o przyszłość świata. Możemy, oczywiście, powiedzieć, że Pan Bóg zawsze znajdzie sposoby, żeby ze swoim słowem dotrzeć do ludzi, i że my nie możemy przeceniać swojej w tym roli. Fałszywa skromność. To właśnie Ewangelia jest dla nas wskazaniem, że Pan Bóg wybrał taki sposób - nas wybrał i nam powierzył głoszenie słowa. Sam Jezus uformował pierwszych apostołów i powierzył im zadanie formowania następców. My otrzymujemy to samo zadanie. A jest to zadanie ogromne.

Zwłaszcza fundament formacji, który jest **ukształtowaniem dojrzałego człowieka**, wymaga wielkiego starania, w naszych czasach może większego niż kiedykolwiek dotąd. Papież dostrzegł to i nazwał po imieniu narastające negatywne uwarunkowania, które psują podstawy dojrzałego ludzkiego życia. Są to dziś zjawiska o charakterze globalnym i stąd ich wszechobecne zgubne oddziaływanie (por. PdV 7-8). Rozpad rodziny, wypaczenie prawdziwego sensu ludzkiej płciowości, propagowany coraz natarczywiej ateizm praktyczny i egzystencjalny, przerost indywidualizmu, rozpowszechnianie wzorców życia, które gorszą ślepy uleganiem instynktom i upatrywaniem wartości człowieka w stanie jego posiadania itp. Ponadto **zauważa Papież, że nie jest to przypadek jednego pokolenia, ale że także pokolenia poprzednie nie stanowią często wiarygodnych wzorców**. Tak więc problem narasta od dziesięcioleci i stąd bierze się ogromna

skala zagrożeń. Jan Paweł II wielokrotnie dawał wyraz swojej troski o ukształtowanie dojrzałości młodego pokolenia chrześcijan, od którego zależy „następne tysiąc lat”. Wspomniana adhortacja, owoc Synodu Biskupów na jesieni 1990 roku, jest tego przykładem. Ale tę samą intencję odnajdziemy we wcześniejszych jego dziełach, jeszcze z czasów krakowskich. Przecież traktaty *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*, dotyczą w dużej mierze właśnie wychowania do tej podstawowej dojrzałości - człowieczeństwa. Potem także w każdym spotkaniu z młodymi ludźmi Sługa Boży wyrażał to swoje staranie bardzo wyraźnie. **Kładł im na serce wielką sprawę wzrostu ku dojrzałości, najpierw ludzkiej, a potem chrześcijańskiej**. Tak było między innymi, kiedy na Westerplatte mówił o formacji prawego sumienia (12 czerwca 1987) i wcześniej, kiedy na Jasnej Górze wołał o gotowość ponoszenia trudów w obronie podstawowych wartości i wypowiedział te pamiętne słowa: *musicie od siebie wiele wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali* (18 czerwca 1983). W ten sposób Papież sam był znakomitym wychowawcą dla młodzieży, w której upatrywał wspaniałą przyszłość Kościoła.

Jeszcze jedno wypada dodać. Otóż **Karol Wojtyła sam jest też doskonałym przykładem, gdy idzie o uformowanie w sobie dojrzałego człowieka**. Kiedy w swoich wspomnieniach odnosi się do własnego dzieciństwa i lat młodości (*Dar i tajemnica*), daje świadectwo o wielkim poświęceniu z jakim podejmował dramatyczne doświadczenia swojego życia. Pozbawiony w dzieciństwie czulej obecności matki, a potem wystawiony na wszystkie niebezpieczeństwa czasu okrutnej wojny i nieludzkiej okupacji, sam ciągle szukał ludzi, miejsc i sposobów, aby swoje życie ukształtował jak najpełniej. Ta biografia jest dla nas wyjątkową lekcją drogi ku dojrzałości. ■

Rozmodlony Wzór



tekst
KS. MAREK
DŁUGAJCZYK

Jan Paweł II wiele miejsca w swoim nauczaniu poświęcił wychowaniu alumnów. Jakie wskazówki, pomocne w pogłębianiu formacji duchowej nam zostawił? Czego klerycy mogą się od Niego nauczyć?

Drogi czytelniku, pragnę zaprosić cię do jeszcze jednej chwili refleksji poświęconej osobie umiłowanego Jana Pawła II. Chcę w niej poruszyć kwestie obecności formacji duchowej w jego życiu i posłudze. Dla lepszego wprowadzenia nas w temat, chciałem odwołać się do okoliczności związanych z odchodzeniem Papieża Polaka do Domu Ojca. Wtedy, jak dobrze pamiętasz, cały świat zebrał się i czuwał przy łożu umierającego Papieża. Wtedy też padły te znamienne i niezapomniane słowa Jana Pawła: „Szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie”. Wyraził w nich głęboką świadomość swjej misji pasterskiej, z wielką miłością i gorliwością pełnionej przez całe życie, oraz radość z jej owoców.

Tak, Jan Paweł II nam wszystkim, którzy go pamiętamy, dał się poznać jako Dobry Pasterz na wzór Jezusa Chrystusa, ukształtowany, uformowany w Jego szkole, szkole Ewangelii. Uczył się bezgranicznego zawierzenia siebie i innych Bogu, w każdej sytuacji. **To zawierzenie budował w oparciu o systematyczną formację, zawsze w postawie wielkiej pokory i posłuszeństwa woli Bożej.** O tym, czym dla niego, kapłana, jest formacja duchowa, jak sam ją rozumie i jak ją przeżywa, mówił wielokrotnie przy różnych okazjach, między innymi w adhortacji *Pastores dabo vobis* i w listach do kapłanów na Wielki Czwartek. Zdaniem Ojca świętego, formacja ta opiera się na rozważaniu słowa Bożego, połączonym z rozmyślaniem i modlitwą (*lectio divina*) oraz na czynnym uczestniczeniu w świętych tajemnicach Kościoła, przede wszystkim zaś w Eucharystii. W tej swoistej mozaice, tworzącej piękno życia duchowego kapłana, Jan Paweł II podkreślał szczególne miejsce i rolę modlitwy. Bez niej nie może być mowy o prawdziwym kapłaństwie: „modlitwa tworzy kapłana i kapłan tworzy się przez modlitwę” (*Dar i tajemnica*).

Wierność w podejmowaniu zasad życia duchowego i konsekwencja w ich praktykowaniu ma prowadzić człowieka, szczególnie zaś kleryka i kapłana, do upodobnienia się do Jezusa - Kapłana i Sługi, ma im pomóc w ukształtowaniu w sobie postawy kapłańskiej i służebnej, tzn. bycia pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem oraz sługą, dla którego sensem życia jest życie dla braci, zgodnie ze słowami: „Bo Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45).

Przedstawiony tu w telegraficznym skrócie papieski rys formacji duchowej kapłana, znajdował potwierdzenie w jego codziennym życiu. Dają o tym świadectwo jego najbliżsi współpracownicy, którzy w swoich świadectwach bardzo mocno podkreślają ilość czasu, jaką każdego dnia Papież poświęcał na swoją formację duchową, z jaką troską traktował ten ważny czas trwania w obecności Boga, zachwycając się Jego miłością. Owoce tej formacyjnej dyscypliny, udzielały się każdemu, kto się z Nim spotykał. Emanowało z Niego coś niezwykłego, coś, co trudno określić słowem, a co dawało ludziom poczucie bliskości Boga.

Pamiętam też, że nieraz, przy różnych okazjach: czy to rozmów z księżmi, czy z wiernymi, pełni podziwu i uznania dla kondycji Papieża, zastanawialiśmy się, skąd on czerpie tyle światła i siły, by sprostać tak licznym duszpasterskim wyzwaniom, tylu obowiązkom; zarówno na Watykanie, jak i podczas wyczerpujących podróży apostołskich.

Jestem głęboko przekonany, że ten sekret, ta tajemnica kryła się właśnie tu, w tej nieustannej dbałości o swą formację duchową, o ciągłe upodabnianie się do Chrystusa. Stąd, z tego źródła, czerpał wciąż potrzebne siły i tutaj też Jan Paweł II znajdował zawsze właściwy klucz do ludzkich serc i sumień. ■

ABC zdrowia...



tekst
KAZIMIERZ
MUSIOŁ

Kontynuując temat udzielania pierwszej pomocy rozpoczęty w poprzednim numerze *Naszej Myśli*, spróbujemy zatrzymać się teraz przy konkretnych wypadkach zdarzających się nierzadko, a wymagających natychmiastowej „profesjonalnej” pomocy.

Wwielu przypadkach udzielana przez nas pierwsza pomoc ogranicza się do opatrzenia rany. Pamiętać jednak musimy, iż każda rana powoduje ból, krwawienie a nade wszystko możliwość zakażenia. Ważne jest, by każdą ranę pozostawić w stanie, w jakim ją zastaliśmy, przykrywając jedynie możliwie szybko jałowym materiałem opatrunkowym. Przed założeniem opatrunku należy odsonić ranę tak, aby obejrzeć ją w całości. W czasie opatrywania ranny powinien leżeć lub co najmniej siedzieć. Rany nie wolno dotykać ani przemywać (wyjątek stanowią oparzenia termiczne i chemiczne). Nie należy usuwać ciał obcych tkwiących w ranie, gdyż zapobiegają krwawieniu. Gdy mamy do czynienia z małą raną - skaleczeniem, wtedy chore miejsce przemywamy bieżącą wodą i mydłem oraz (bądź) wodą utlenioną. W żadnym wypadku nie stosujemy na ranę spirytusu salicylowego ponieważ, ranę mocno podrażnimy i jeszcze bardziej zaszkodzimy.

Krwotok

Pisząc o opatrywaniu ran, nie sposób pominąć bardzo częstej dolegliwości jaką jest krwotok. Rozróżniamy dwa rodzaje krwotoków: wewnętrzny oraz zewnętrzny. Objawy krwotoku zewnętrznego są dobrze widoczne w postaci wyływającej krwi koloru jasnoczerwonego zgodnie z falą tętna (krwotok tętniczy) lub ciemnoczerwonego pod mniejszym ciśnieniem (krwotok żylny). W obydwu wypadkach jałowym materiałem opatrunkowym tamujemy krew, uciskając źródło wyływu krwi. Jeśli mamy do czynienia z krwotokiem z kończyn, to unosimy je ku górze. Często bywa, że krew nagle zaczyna płynąć z nosa - wtedy pacjent powinien usiąść z głową pochyloną do przodu i siedzieć spokojnie przez dłuższy czas. Należy mu położyć na nasadzie nosa i karku zimny, mokry ręcznik lub lód. Jeśli krwawienie nie

ustaje, trzeba włożyć w obie dziurki od nosa tampony

z gazy. Opaska uciskowa (nie mylić z opatrunkiem uciskowym) używana jest tylko w ostateczności, najczęściej przy amputacjach kończyn i zmiążdżeniach, gdy krwawienie jest bardzo silne. Jej użycie bowiem, szczególnie stosując wąską opaskę, grozi uszkodzeniem naczyń krwionośnych, nerwów, mięśni oraz martwicy tkanek znajdujących się w obszarze niedokrwienia.

Gdy ktoś się udławi

Będąc świadkiem udławienia się treścią pokarmową bądź „innymi produktami”, należy nakłonić osobę do kaszlu. W tym celu wykonaj 5 uderzeń w okolicę międzyopatkową (w trakcie uderzeń poszkodowany jest pochylony do przodu, a w przypadku dziecka - powinniśmy przelożyć je przez kolano z głową niżej), a jeśli to nie poskutkuje, zastosuj 5 rękoczynów Heimlicha, zwanych też „tłoczną brzuszna” (stojąc z tyłu, obejmujemy poszkodowanego na wysokości brzucha, kładziemy nasadę złączonych dłoni między pępkiem a dolnymi żebrami; sciskając do siebie, lekko w górę, wypychamy powietrze z dolnej części płuc poszkodowanego). Gdy to nie przyniesie oczekiwanego rezultatu, w ostateczności wykonujemy ciśnieniowe przepchnięcie ciała obcego, tj. metodą usta-usta, zamykając szczelnie dziurki nosa, energicznie wdmuchujemy powietrze.

Jak unieruchomić złamanie

Podjeżdżając u kogoś złamanie kości, pierwsza pomoc polega na unieruchomieniu dwóch stawów sąsiadujących ze złamaną kością lub dwóch sąsiednich kości, jeżeli uszkodzony jest staw. Jeśli kość przebiła skórę i rana obficie krwawi, zatamuj krwawienie, ale nie próbuj nastawiać kości ani oczyszczać rany. Załóż jałowy opatrunek i natychmiast wezwij pogotowie. Nie przesuwał ofiary, jeśli ma uszkodzony kręgosłup, szyję lub miednicę. ■

Areszt śledczy

Klerycy zdobywają duszpasterskie doświadczenie w wielu miejscach, wśród różnych ludzi.

Jednym z nich jest **areszt śledczy w Katowicach, gdzie katechizują. Miejsce to jest specyficzne, ale zdobywane tam doświadczenie - bezcenne...**

Godz. 13:50. Stoimy przed głównym wejściem do Aresztu Śledczego. Z tyłu Mikołowska, z przodu potężne żeliwne drzwi. Dzwonimy. Po chwili wchodzimy. Przed nami coś w rodzaju furty więziennej. Rozpinamy kurtki pokazując koloratki. Witamy się ze strażnikiem. Pokazujemy dowody. Strażnik wydaje nam przepustki stałe. Kolejno zadaje nam enigmatyczne pytania o posiadane telefony komórkowe i aparaty (zdeponowanie jest ich obowiązkiem). Oddajemy torbę z materiałami do prześwietlenia. Przechodzimy przez bramkę. Strażnik sprawdza obecność metali. Następnie pojawiają się przed nami kraty i kolejne żeliwne drzwi. Jesteśmy wszędzie obserwowani. Wystarczy chwilę postać, kraty czy drzwi otwierają się same. I wreszcie wchodzimy na dziedziniec. Na lewo widać jeden budynek. To zasadniczo pawilon kobiet, choć na parterze jest enka (N - niebezpieczni). Na prawo widać czteropiętrowy budynek zbudowany na kształt litery Y. Są w nim pawilony męskie A i B. Z nich mogą przychodzić więźniowie na katechezę.

Idziemy na katechezę do kobiet. Po drodze mijamy prowadzonych osadzonych. Styszymy „Szczęść Boże”. To dziwne, areszt jest pierwszym miejscem w Katowicach, w którym ktoś nas pozdrawia. To prawda, ksiądz ma szacunek w areszcie. Nie jest kojarzony ze służbą więzienną, tym bardziej z klawiszami. Tego autorytetu nie możemy pozwolić sobie stracić. Dlatego trzeba uważać, żeby ochno nie witać się z oddziałowymi. Osadzeni wiele widzą. Wiele też styszą (w slangu więziennym mówi się o „gumowym uchu”). Zdrowy dystans wobec klawiszy, stanowczość oraz brak uległości chroni nas przed pozorami stronniczości. Dla osadzonych to ważne: ksiądz prezentuje sobą osobę, która nie jest uwikłana w żadne więzienne układy. Ksiądz - to ma być inny



tekst
DK. LESZEK
BUBA

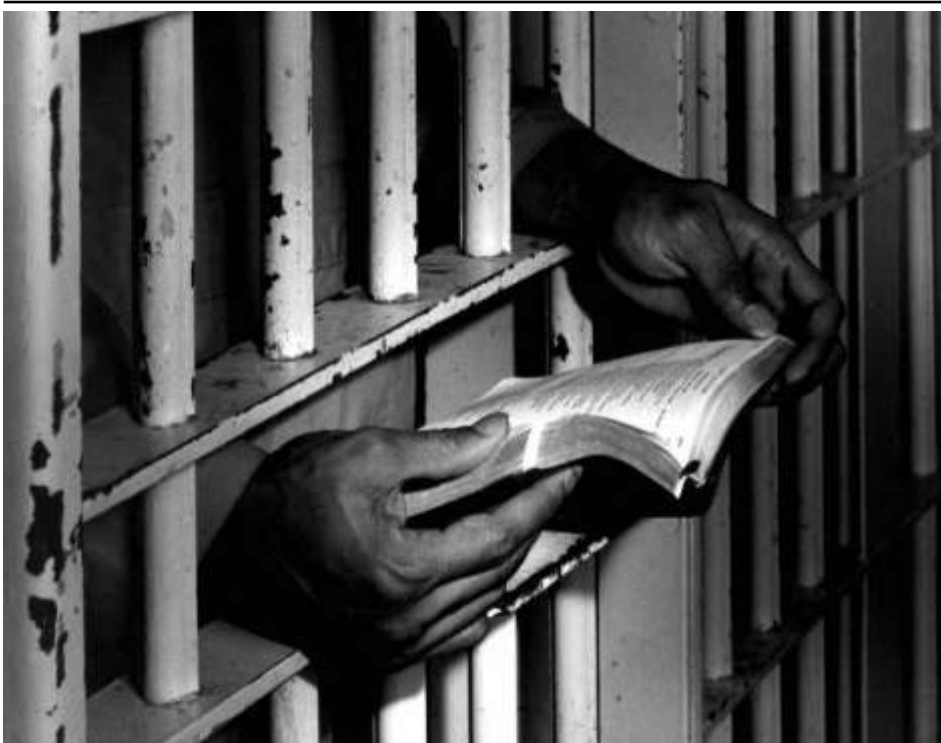
świat.

Mijamy jedne kraty.
Potem strażnik.

Pokazujemy przepustki. Drugie kraty, przechodzimy. Wchodzimy na pierwsze piętro do pokoju pani-strażnik. Prosimy o wypuszczenie chętnych na katechezę. Zasadniczo są dwie lub trzy grupy. Podział wynika z charakteru pobytu w areszcie. Wszyscy osadzeni dzielą się na aresztowanych, których proces sądowy się nie zakończył oraz skazanych, czyli tzw. „eski”.

Zabieramy klucze z salki katechetycznej. Po kilku minutach przychodzą dziewczyny. Kobiety inaczej niż mężczyźni przeżywają pobyt w areszcie. Kobięca wylewność emocjonalna ratuje je często przed groźną kumulacją stresu i niechcianych emocji. Ma to jednak i drugą stronę - widzimy przeprowadzkę osadzonej do innej celi. Widać że dostała po twarzy, oczy podbite, w nosie czerwone już od krwi tampony, w rękach swój siennik. Widok jednoznaczny - „kobięca wylewność”.

Katecheza jest dla nich strefą wolności, rodzajem wentyla bezpieczeństwa. Pozwala im na zdjęcie maski silnej, mocnej i niezulej kobiety. Takimi niestety często muszą być, grać wobec innych kobiet (najczęściej w wielkich celach, np. tzw. „stajnia” liczy średnio około 12 osób) aby nie pokazać swojej wrażliwości i kobiecej delikatności. Zdarzały się zatem katechezy przepłakane. Zaczęła jedna płakać, po chwili wszystkie. Siedzimy zatem i słuchamy, dorzucamy kilka słów pociechy i umocnienia. Mówimy o Jezusie, który też był więźniem (osadzony w ciemnicy) oraz o tajemnicy solidarności w ciemnościach: naszych i Jego. Na koniec katechezy modlitwa, znowu ły. Czują ulgę - mówią. Po katechezie: kobiety wracają do siebie, zamykamy salkę, kluczy oddajemy. Patrzymy na wewnętrzny dziedziniec, zbudowany na planie prostokąta. Po między poszczególnymi piętrami - identycznie jak w pawilonie mężczyzn - rozciągnięta



jest siatka (jak często bywa na naszych blokach) chroniąca osadzonych przed samosądami tj. aby nikt nikogo nie zrzucił. Widzimy na siatce tej podwieszane kwiatuszki, słoneczka, aniolki. Jest w tym coś urokliwego. Widok to bowiem nieprzeciętny w areszcie - miejscu kojarzonym zasadniczo z agresją i brutalnością.

Wychodzimy z pawilonu. Znowu jedna i druga krata. Przed nami dziedziniec. Tniemy go przez pól. Wchodzimy po schodach do pawilonu mężczyzn. Pozdrowienia „Szczęść Boże”. Mijamy strażnika pokazując przepustki. Potem kraty i następne kraty na oddział A. Na jego drugim piętrze jest kaplica. Bierzemy klucze od strażnika i prosimy aby zawołał więźniów. W zależności od jego humoru czekamy na katechizowanych od pięciu do dwudziestu nawet minut. Mężczyźni bywają raczej bardziej odczytani niż kobiety. Wolą zatem katechezy z analizą tekstów Pisma Świętego, niż dyskusję nad stanem swoich emocji (odwrotnie jak u kobiet). Łatwiej jest im mówić o sprawach Kościoła czy polityce niż o sobie, o swoich

intymnych czy religijnych doświadczeniach. Dla rozładowania emocji czy natłoku myśli spacerują, czytają książki, „pakuja” w celi itp. Ci co nie potrafią wytrzymać napięcia, podcinają sobie żyły, rzadziej popełniają samobójstwa.

Po katechezie wychodzimy z pawilonu i przechodzimy do głównej bramy wejściowej. Pokazujemy dowody, oddajemy przepustki, wychodzimy na zewnątrz. Nie wszystko jednak pozostaje za murami aresztu. Podejmując się katechezy decydujemy się na współ-dźwiganie ich ciężarów. Pozostaje w nas przez jakiś jeszcze czas echo rozmów, spotkań, konkretnych problemów czy pytań pod adresem Boga. Jednak im dłużej towarzyszymy tym ludziom w ich ciemnościach - a myślę że chłopaki z grupy zgodzą się ze mną - tym bardziej doświadczamy, że jedynym skutecznym sposobem zmiany ich życia, myślenia, motywacji jest zmiana ich serca. Tego nie dokona żaden program terapeutyczny ani resocjalizacyjny jak Bóg. I tylko Bóg. ■

Z życia naszej wspólnoty

DZIEŃ SKUPIENIA w miesiącu listopadzie prowadził dla naszej wspólnoty o. Tadeusz Rostworowski SI. W wygłoszonych przez siebie konferencjach m.in. przybliżył nam sylwetkę patrona naszej kaplicy - św. Stanisława Kostki, którego wspomnienie i odpust w naszej kaplicy się zbliżyły. ■

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI i jego 90. rocznica, podkreślone zostało uroczystą Mszą Świętą w Archikatedrze Chrystusa Króla, gdzie pośród licznych delegacji i pocztów sztandarowych znalazła się również nasza wspólnota seminaryjna. ■



OBCHODY CECYLIANSKIE miały miejsce w naszym seminarium we wspomnienie św. Cecylii. Mszę Świętą tego dnia sprawował w naszej kaplicy ks. Edward Poloczek - długoletni dawny przełożony naszego seminarium, homilię wygłosił ks. Bartosz Zygmunt. Przyjęcie Eucharystii wzbogaciła swą oprawą muzyczną orkiestra górnicza KWK Halemba. Obchody zwińczyło przygotowane przez rocznik czwarty przedstawienie angażujące w zabawę całą wspólnotę. ■

TRON SŁOWA BOŻEGO oczekiwany już od jakiegoś czasu w naszej wspólnotcie, zajął w końcu zaszczytne miejsce w prezbiterium naszej kaplicy. W czasie uroczystej Mszy odpustowej we wspomnienie patrona naszej kaplicy, Tron poświęcony został przez Kanclerza Kurii Metropolitalnej ks. Grzegorza Olszowskiego. Na tym zaszczytnym miejscu teraz co dzień spoczywa księga Pisma Świętego, towarzysząc naszej lekturze. ■

SPOTKANIE z Franciszkiem Kucharczakiem i Dominiką Szczawińską - przedstawicielami mediów katolickich odbyło się w naszej wspólnotcie w ramach „Seminarium odnowy wiary”. Przybliżyło nam ono przede wszystkim kwestię postrzegania przez osoby świeckie dzisiejszego kapłana oraz pomogło zrozumieć, czego dzisiaj człowiek oczekuje od swego duszpasterza. ■



TYDZIEŃ MISYJNY to czas, kiedy w seminarium nie tylko szczególnie modlimy się w intencjach misji. Jest to również czas poświęcony na przyglądanie się krajom misyjnym oraz osobom pełniącym w nich posługę. Tematykę tę przybliżyli nam w tym tygodniu nasi goście: **ks. prof. dr hab. Jan Górski**, ks. Zenon Bonecki (Centrum Formacji Misyjnej, Warszawa), ks. Jerzy Gros SVD (Togo), o. Cyriak OFM (Maroko) oraz ks. Jerzy Wilk OSCam (Madagaskar). Opowiedzieli oni nam o specyfice posługi misjonarza i swoich konkretnych przeżyciach związanych z misjami. ■

POSŁUGA AKOLITATU, udzielona została alumnom czwartego roku w pierwszą niedzielę adwentu - 31 XI. Przyjmując ją z rąk abpa Damiana Zimonia, uczynili oni kolejny poważny krok na drodze ku kapłaństwu. Teraz dodatkowym wyrazem ich posługi w Kościele stanie się możliwość rozdzielania Komunii Świętej w czasie Eucharystii czy też zanoszenie Jej chorem. Jako akolici mogą również odprowadzać zmarłych na cmentarz. ■

USTANOWIENIE ANIMATORÓW ministrantów miało miejsce w krypcie archikatedry Chrystusa Króla 22 XI. Udzielenie tej posługi młodym chłopakom przez bpa Gerarda Bernackiego, było uwieńczeniem kursu jaki odbywał się w Katowicach, Rybniku-Chwałowicach i Bielsku Lipnik. ■

ŚW. MIKOŁAJ - jego wspomnienie liturgiczne również i w tym roku był okazją do dobrej zabawy. Księża diakoni zajmujący się organizacją tego dnia włożyli wiele serca w to, aby trafić do każdego. Pośród atrakcji, jakie spotkały nas i naszych gości z tej okazji zaproszonych były: kawiarenki przygotowane w salkach dla odwiedzających, urządzone w różnych stylach, loteria fantowa oraz aukcja, gdzie wylicytować można było naprawdę cenne rzeczy. Była to również okazja, co jest już tradycją, aby mówić z przymrużeniem oka o naszej wspólnotcie. ■

Opracował: Michał Harnasz





tekst
**ŁUKASZ
MAŃKA**

Odpust - dlaczego?

W bieżącym roku akademickim 13 listopada przeżyaliśmy w naszym seminarium uroczystość odpustową ku czci św. Stanisława Kostki. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wydarzenie to miało miejsce po raz pierwszy w naszej wspólnotcie - nie dlatego, jakoby dopiero w tym roku św. Stanisław został obrany jej patronem, gdyż jest nim od 1926 roku. Zatem jak to się stało, że uroczystość ta zaistniała w tegorocznym kalendarium?

Naturalną rzeczą jest, że postać patrona wywiera wpływ na tożsamość wspólnoty i niejako jest dla niej drogowskazem. Uroczystość ku jego czci pozwala zaś na refleksję nad jego życiem oraz daje okazję do wspólnego radowania się i dziękczynienia za jego wstawiennictwo. Niestety w dniu 18 września, kiedy w kalendarzu liturgicznym Kościoła w Polsce wspomina się Stanisława Kostkę, alumni są jeszcze na wakacjach - obecni są tylko bracia z roku pierwszego, którzy przeżywają kurs wstępny. Oni w jakiś sposób przyczynili się do tegorocznego dzieła, ponieważ alumni dwóch najmłodszych roczników seminaryjnych podczas tego początkowego etapu formacji nie zapomnieli o swoim patronie i w sposób spontaniczny, ze szczyptą humoru udekorowali klatkę schodową oraz przygotowali stoiska ze słodyczkami, a wieczorem celebrowali uroczyste nieszpory wraz z przełożonymi. Taka postawa miała z pewnością wpływ na fakt, że podczas rozmowy z księdzem arcybiskupem rektorem naszego seminarium - ks. dr Jerzy Paliński wspominał, że inne seminaria obchodzą odpust, a my nie. Nasz metropolita zasugerował, abyśmy taką uroczystość również obchodzili i zezwolił, by miało to miejsce pod datą 13 listopada, która według kalendarza rzymskiego jest poświęcona św. Stanisławowi Kostce. W ten oto sposób dzień ten stał się odpustem w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym. Jest to wydarzenie znamienite, gdyż tradycja zapoczątkowana w tym roku, będzie zapewne kultywowana. ■



Stanisław

O ciemnościach młodych ludzi,
kryzysie ojcostwa
oraz o tym, że św. Stanisław
nie był z lukru,
z o. Tadeuszem
Rostworowskim SI
rozmawia Dariusz Trzaskalik

Młodość to czas wyzwań i różnorodnych doświadczeń, czasem nawet trudnych. Dlaczego młodym ludziom tak trudno zaufać Bogu, w Nim znaleźć z nadzieją swoje młode życie?

O. TADEUSZ ROZTWOROWSKI: Trudno jest zaufać, kiedy człowiek przeżywa tak dużo zawodów, w rodzinie, w szkole, w pracy, życie; w nieustannym biegu, brak oparcia w najbliższych i poczucie egzystencjalnej porażki. To momenty, kiedy młody człowiek musi wejść w tę ciemność, w tę noc ludzkiego życia, która jest tak naprawdę nocą wiary. W niej z pełną jasnością może doświadczyć oparcia w Bogu, który jest skałą, prawdziwym fundamentem. Tę myśl starała się przekazać św. Edyta Stein, gdy mówiła, że świat opiera się na krzyżu. Nie można zapominać, że z tego krzyża, z otwartego serca Jezusa, wypływają źródła łaski - krew i woda, które dają nowe życie.

Jaki jest św. Stanisław Kostka? Czy taki jak przedstawia go obraz w naszej seminaryjnej kaplicy, na którym widzimy młodego człowieka z różańcem w dłoniach i lilią?

Na pewno tak. Rodzi się jednak problem rozumienia jego świętości. Nie można przyjąć, że droga ku niej była taka łatwa, jak przyjemny dla oka jest teraz jego wizerunek. Św. Stanisław to nie święty z lukru o złożony rączkach. To nie jest w pełni jego prawdziwy obraz. Tak, on zachował czystość i kochał Matkę Najświętszą, czego wyrazem jest ten różaniec. Nie znaczy to jednak, że

ilekroć modlą się w seminaryjnej kaplicy pod jego wezwaniem. A robią to naprawdę często. Czego mogą się nauczyć od swojego świętego patrona?

Posłużę się przykładem Ojca Świętego Jana Pawła II, który wychował się w parafii św. Stanisława Kostki. Często mawiał, że właśnie tam nauczył się „być dla młodzieży”. W czasie nocy wojny, będąc już pótsierotą, stracił ojca. Został sam. W tym poczuciu osamotnienia pracował ciężko w kamieniołomach. W tamtym czasie, w swojej parafii poświęconej św. Stanisławowi, zaczął odkrywać ojcowskie oblicze Boga. Potem, jeszcze w okresie wojny, napisał swoje poematy - *Hioba*, *Jeremiasza* - w których wchodzi w wymiar cierpienia. Już jako kapłan napisał ten najważniejszy poemat - *Promieniowanie ojcostwa*. W kontekście doświadczeń Ojca Świętego, św. Stanisław, staje jako ten, który pomaga w doświadczeniu promieniowania ojcostwa w naszych czasach; czasach tak trudnych ze względu na wielki kryzys postaci ojca w rodzinie. Uczy tego przyłgnięcia do Boga jako Ojca. Św. Stanisław bardzo boleśnie przeżywał niezrozumienie ze strony własnego ojca. Ale równocześnie w tych trudnościach dał się prowadzić Bożej opatrności. I dlatego myślę, że jest to patron tak bardzo aktualny dla was. Młodzi muszą czuć wasze ojcostwo duchowe. Przypominajcie sobie jak działał wśród młodzieży Ojciec Święty. Dziś mówi się o Was jako o pokoleniu Jana Pawła II, o tym pokoleniu, któremu

to nie święty z lukru

świętość przyszła mu tak łatwo. Musiał walczyć z samym sobą, ze swoimi słabościami. Wychował się w bogatym domu. Jego ojciec był kasztelanem Zakroczańskim. Jak podkreślają jego biografowie, dom w którym się wychowywał, zawsze był pełen gości, którzy bynajmniej nie byli wzorami do naśladowania. Również on jako dziedzic był postrzegany przez służbę jako ktoś wyższej rangi. Stanisław jednak nie korzystał z możliwości, jakie dawało mu pochodzenie. Tu jest ten wymiar ubóstwa Stanisława. Jego ubóstwo płynęło stąd, że jedynym bogactwem dla niego był Bóg - nie ojciec, nie ojcowizna, ale właśnie Bóg.

Św. Stanisław patronuje śląskim klerykom,

dane było poczuć obecność ojca. To poczucie dodało wam skrzydeł.

Często mówi się o kryzysie powołań. Czy szczególnie w tych trudnych chwilach możemy liczyć na św. Stanisława Kostkę?

Zdecydowanie tak. Św. Stanisław może nam bardzo pomóc w tym, abyśmy przyjęli nasze powołanie jako prawdziwy dar, nawet wtedy, gdy wydaje się ono być darem bardzo trudnym. Uczy nas postawy wytrwałości w realizacji Bożego powołania i pełnego ufności zawierzenia Matce Najświętszej, która często szczególnie w średniowieczu była ukazywana jako ta, która płaszczem okrywa i jednocześnie ochrania swoich wybranych. ■

Czuwanie misyjne na Jasnej Górze



tekst
SEBASTIAN
LEWANDOWSKI

Choć mówiliśmy innymi językami lub widzieliśmy się pierwszy raz w życiu, wydawało się jakbyśmy znali się już od dawna, a to wszystko dzięki wspólnemu zamiłowaniu i modlitwie w intencji misji...

6 i 7 grudnia dziesięciu członków kota misyjnego wraz z klerykami, siostrami zakonnymi oraz księżmi z całej Polski brało udział w sesji misjologicznej i nocnym czuwaniu na Jasnej Górze.

Podczas tego wyjazdu spotkaliśmy wielu ludzi, którzy tak jak i my nie przechodzą wobec spraw misji obojętnie. Na wieczornym spotkaniu w sali o. Kordeckiego opowiadaliśmy o metodach pracy naszych kót misyjnych i dzieliśmy się doświadczeniami. Bardzo ucieszyła nas wieść, że wśród seminaryjnych kót misyjnych jesteśmy największym (pod względem liczebności) i najprężniej działającym w całej Polsce.

Najważniejszym punktem naszego wyjazdu było nocne czuwanie, podczas którego usłyszeliśmy słowa podziękowania i zachętę do dalszej pracy na rzecz misji, które wypowiedział do zebranych biskup Antoni Dziemianko. Poznaliśmy również studentów Centrum Formacji Misyjnej, którzy w przyszłości wyjadą na misje, m.in. na Jamajkę, Madagaskar, do Peru, Zambii czy Japonii. Wśród nich znalazł się również ks. Zenon Bonecki pochodzący z naszej diecezji.

Mam nadzieję, że „bakcyl” misyjny, który został zaszczerpiony w uczestnikach tego wyjazdu, będzie dodawał nam sił, abyśmy jeszcze bardziej zaangażowali się w sprawy misyjne Kościoła, bo przecież Kościół to nie tylko Śląsk, ale i cały świat. ■



Mikołajki

Tradycyjne Mikołajki po raz kolejny okazały się wspaniałym świętem. Seminarium zapętniło się gośćmi i tętniło życiem przez cały dzień. Zwieńczeniem wysiłku diakonów był wieczorny kabaret...

Trochę trudno jest pisać o przeżywaniu „Mikołaja”, patrząc od strony organizatorów, czyli diakonów. Przeżywaliśmy ten dzień, 7 grudnia 2008 roku, jako finał wytężonej pracy całego rocznika. To, co każdy mógł tego dnia zobaczyć, my znaliśmy od podszewki. Czuwaliśmy, aby wszystko odbywało się zgodnie z planem.

Pierwszym zaskoczeniem okazał się „wykład” towarzysza Seriosza w sobotę wieczorem. Wśród kleryków pojawiły się głosy o tym, że być może „Mikołaj” zostanie zorganizowany w stylu czasów komunistycznych. Ale już następnego dnia okazało się, że będzie inaczej. „Brutalna” pobudka o 5:30 dokonała się wśród wielkiego hałasu wywołanego wybuchem petard oraz głośną muzyką techno. Wszyscy zostali zgromadzeni na poziomie 500, by wysłuchać apelu, tym razem wybitnego „towarzysza” z Włoch. Poranne „zgromadzenie” zakończyło się wjazdem specjalnej platformy z grupą tancerzy techno. O godz. 8:00, po uroczystym otwarciu poziomu 200, „weszliśmy” w świat kosmosu. Tam z kolei na naszych gości tradycyjnie czekały profesjonalnie przygotowane kawiarnie, stoisko z wielką ilością fantów oraz aukcja.

Oczywiście, wszyscy najbardziej oczekiwali (już od kilku dni) wieczornego kabaretu. I tu kolejne zaskoczenie: „wejście” w świat baśni - dosłownie, bo przez szafę rodem z Narnii. No i rozpoczęła się bajka. Nietypowa, bo dla „dużych” dzieci, ale za to z „dużym” morałem, jak na bajkę przystało. Była dobra zabawa, była i puenta - jak wierzymy - przez większość odczytana poprawnie. Potem Mikołaj, prosto z nieba, rozdał prezenty i wszyscy zaczęli się rozchodzić. A my, na koniec, ustyszeliśmy najpiękniejsze słowa: takiego „Mikołaja” jeszcze nie było! Nie trzeba nam więcej. Dziękujemy! ■



tekst
DK. KAROL
PŁONKA



Liturgia adwentem naszego życia...



tekst
KRZYSZTOF
STALA

Przeżywając adwent, czas radosnego oczekiwania, przygotowujemy się na Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Pamiętajmy jednak, że musimy czuwać, oczekując przyjscia *Pana Chwały*.

Trwamy obecnie w okresie adwentu, rozpoczynającym rok liturgiczny. Jak czytamy we wprowadzeniu do kalendarza liturgicznego (nr 41-42) ma on podwójny charakter. Przygotowuje nas na świętowanie uroczystości Bożego Narodzenia oraz oczekujemy, szczególnie w tym czasie, drugiego przyjscia Chrystusa Pana. Adwent jest zatem czasem oczekiwania; oczekiwania, które winno być radosne i pobożne. Na charakter tego okresu wskazuje już sama jego nazwa, pochodząca od łacińskiego *adventus*. W Rzymie słowo to oznaczało uroczyste wejście możnowładcy w granice swych posiadłości. Chrześcijanie zaczęli używać go na oznaczenie tajemnicy Objawienia. **Życie pierwotnego Kościoła było, jednocześnie, bardzo wyraźnie naznaczone oczekiwaniem na „rychłe przyjscie Pana”.** Przypomnieniu tego faktu zaczął służyć Adwent - czas kiedy szczególnie obecne w liturgii jest oczekiwanie. My dalej wyczekujemy paruzji, jednak czy czasem nie zapomni-

namy o czuwaniu, by Pan nie zastał nas śpiącymi? Wołamy w tym czasie: „*Veni, Domine Jesu noli tardare!* - **Przybądź,** Panie Jezus, nie zwlekaj!” Obecna w tym wołaniu jest tęsknota Kościoła za swym Oblubieńcem. Drugim wołaniem, szczególnie w świętym czasie oczekiwania obecnym w tekstach modlitewnych jest starożytne: *Marana Tha!* (aram.) - **Przybądź, Panie!** Liturgia przygotowuje nas zatem na przyjscie Jezusa, zarówno na Jego narodzenie jak i na paruzję.

W *Duchu liturgii* kard. Ratzinger, porównuje ją swego rodzaju gry. Gra ta ma w pewnym sensie znamiona „gry dziecięcej”, dziecięcej zabawy. Małe dzieci bawią się bardzo często, naśladowując „dorosłe” życie (zabawa w sklep, w dom etc.). Taka gra nie tylko pozwala dzieciom przejść w inny świat, wolny od trosk doczesnych, niejako przygotowuje ona dzieci do prawdziwego życia. Tak również jest z liturgią. Na niej spotykamy się z Bogiem i przez to mamy już pewien przedsmak nieba (ów „inny świat”), jednak wciąż jesteśmy na ziemi. Tak jak dzieci stajemy w innym położeniu, ale tylko przez chwilę; patrzymy inaczej i przygotowujemy się do tego prawdziwego życia. **Na liturgii już przebywamy z Bogiem, ale jeszcze nie w pełni.** Liturgia jednak w tym aspekcie znacznie różni się od dziecięcej zabawy. Zabawa bowiem polega na udawaniu, liturgia zaś jest prawdziwym uczestnictwem, antycypacją w Liturgii Niebiańskiej, prawdziwym spotkaniem z Bogiem realnie obecnym wśród nas. Pan „schodzi” do nas, jest z nami obecny. Każda liturgia jest więc zarazem adwentem oraz swoistą paruzją. Wołajmy więc z Kościołem powszechnym: *Veni, Domine Jesu noli tardare!* ■



Ostatecznie chodzi o miłość...

Ostatecznie chodzi o miłość. Tak kończą się wszystkie romansidła. Wbrew pozorom nie jest to takie głupie zdanie. Ostatecznie chodzi o miłość. Może inaczej. Ostatecznie chodzi o Miłość. Zdecydowanie lepiej. Tylko nie deprawujmy tej miłości. Ta „mała” miłość, jest odbłaskiem, jest jednym z promieni wypadających z pryzmatu, w którym rozszcza się „wielka” Miłość. „Mała” miłość i „wielka” Miłość. Same słowa wiele ze sobą niosą. A w końcu:

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
Miłość wszystko rozwiązała -
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.

A że stałem się równiną dla cichego otwartą
przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej,
nie opartej o tęczowe pnie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło
w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach
nie osrebrzonych tchnie.

Więc w tej ciszy ukryty ja - liść,
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden z upadających dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.



opracował
DAWID
DROBISZ

Z tymi słowami Jana Pawła II
łączy się inny tekst:

Człowiek się rodzi
jest owocem
jest celem
matka płacze
przyciskając go do piersi
ojciec też
stojąc przy łóżku
wiedzą
że tu chodzi o miłość

Przyrzekają sobie wierność
do końca
poznają się ścierają i znoszą
zostają ze sobą
nawet po rozczarowaniu
wiedzą
że tu chodzi o miłość

Stają się sługami
idą do ludzi
dają im Boga
choć nie jest ich własnością
choć nie mają żadnej władzy
wiedzą
że tu chodzi o miłość

Człowiek umiera
w jego głowie brzmi pytanie
pierwsze pytanie jakie kiedyś usłyszał
czy Mnie kochasz
i rozumie
że nie zdolności
nie wiedza
nie doskonałość
są wymagane
żeby żyć
tylko miłość

bo ostatecznie chodzi właśnie o Miłość. ■



Od 1953 r. *Nasza Myśl* ukazywała się jako gazetka ścienna, zaś od 2004 r. wydawana jest w formie drukowanej.

WYDAWCA

Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne
ul. Wita Stwosza 17, 40-952 Katowice
tel. (0...32) 251-98-19

ADRES DO KORESPONDENCJI

„NASZA MYŚL” WŚSD
skr. poczt. 265
40-952 Katowice

naszamysl@seminarium.katowice.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do korekty, skracania i adiustacji tekstów, a także zmiany ich tytułów. Wstępy do artykułów i śródtytuły pochodzą od redakcji.

REDAKCJA

DARIUSZ TRZASKALIK (REDAKTOR NACZELNY)
WOJCIECH IWANECKI, PIOTR LEWANDOWSKI

trzaskalik.dariusz@gmail.com
wiwanecki@gmail.com

STAŁA WSPÓLPRACA

DK. KRZYSZTOF NOWROT, DK. PIOTR KONTNY,
DK. RAFAŁ WOŹNICA, MICHAŁ HARNASZ,
RAFAŁ MANDEL, DAWID DROBISZ

OPIEKUN

KS. DR ANDRZEJ NOWICKI

STRONA INTERNETOWA TOMASZ GOJNY

KOREKTA

S.M. ALEKSANDRA LEKI

ZDJĘCIA

RAFAŁ MANDEL, DK. RAFAŁ WOŹNICA,
Archiwum WŚSD, zbiory internetowe

SKŁAD

WOJCIECH IWANECKI

DRUK

Zakład poligraficzny MEWA-DRUK
41-700 Ruda Śląska, ul. Ahtelika 2
tel. (0...32) 340-14-54